PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1929.

144.

IDEOLOGJA NIEPODLEGŁOŚCI.

(Odczyt wygłoszony dnia 11. listopada 1928 r.).

We wczorajszym wieczorku dominującą nutą była pamięć o tych, dzięki którym przetrwaliśmy wiek niewoli i dzięki którym odzyskaliśmy wolność. Ale zdaje mi się nie ulegać wątpliwości, że na obchodzie dziesięciolecia niepodległej Polski mniej powinno się mówić o latach niewoli, a więcej o tej nowej, dzisiejszej Polsce. Z tej przyczyny dla odczytu mojego obrałem temat, któremu dałem tytuł: „Ideologja niepodległości".

Jest to banalną prawdą, że każde pokolenie ma swoją własną ideologję; jak świat światem, zawsze istniały różnice poglądów między „starymi" a „młodymi". To też nic dziwnego, że przypatrując się pokoleniu polskiemu, które wyrosło i wzrosło podczas wojny i po wojnie, my starsi raz wraz spostrzegamy, że pokolenie to (wzięte oczywiście w swej całości, bo wyjątki zdarzają się zawsze) zupełnie inaczej reaguje na cały szereg haseł czy podniet, niż myśmy na nie swojego czasu reagowali, niż na nie reagowali nasi ojcowie czy starsi bracia. Nie szukając daleko, weźmy np. stosunek do utworów naszej literatury — i to nawet nie do wielkiej naszej poezji z przed stu lat, ale np. do takiego Żeromskiego. Kto dzisiaj szuka w „Syzyfowych pracach" czy w „Urodzie życia" czegoś więcej, niż zajmującej fabuły lub conajwyżej estetycznych walorów stylu i języka — a przecież były to książki, które jeszcze lat temu dwa-

dziescia, w czasie kiedy ja kończyłem studja gimnazjalne, były w ręku całej młodzieży przedewszystkiem dla swej ideologji, dla swej tendencji patrjotycznej. Na nich wychowała się tu młodzież akademicka i gimnazjalna, która — jak ktoś powiedział — „robiła historję kraju" (a przynajmniej historję byłego Królestwa Polskiego) w latach 1903—1905, i ta późniejsza, która ofiarnie poszła w bój w r. 1914 tym.

Zapewne na podstawie tego rodzaju stwierdzeń wyrobiło się u niektórych przekonanie, że dzisiejsze pokolenie choruje na brak patrjotyzmu. Już wielokrotnie zdarzyło mi się słyszeć ubolewanie nad tem, że miłość ojczyzny zanika w wolnej Polsce. Istotnie, jeżeli się jest z natury pesymistą lub nastrojonym pesymistycznie, bez trudności wyliczy się cały szereg przykładów na poparcie tezy, że tak się u nas dzieje, jak gdybyśmy cały zapas naszego patrjotyzmu wyczerpali na legjony Dąbrowskiego, na powstania, na legjony 1914 r., na wojnę z bolszewicką Rosją, a teraz zostało nam tylko sobkowstwo. Nie mam zamiaru rozprawiać się z tą tezą; nie będę gromadził dowodów na jej odparcie; chcę tylko zatrzymać się przy pytaniu, czy można przykładać jedną i tę samą miarę patrjotyzmu do obywateli wolnej Polski, co do Polaków w czasie niewoli?

Jasne jest, że nie. Przecież to, co było naszem marzeniem w czasie niewoli, co było ostatecznym celem naszych uczuć i czynów patrjotycznych, to się ziściło 10 lat temu. Każde uczucie, jeżeli nie jest czysto platoniczne, jest zarazem dążeniem; a więc i miłość ojczyzny w czasie niewoli była przedewszystkiem dążeniem do odzyskania własnego państwa. Ten cel, z pomocą Boską, został osiągnięty. A więc i miłość ojczyzny nie może już być teraz tem samem dążeniem, co przed r. 1918.

A równocześnie nie może ona być tem samem uczuciem, co przed r. 1918. W patrjotyźmie lat niewoli, jako uczuciu, górowało przedewszystkiem poczucie krzywdy, poczucie ucisku; z tego poczucia krzywdy, niezasłużonej, niesłusznej, rodziło się albo uczucie buntu przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, albo też fantastyczne miraże mesjanizmu itd. Dla tych uczuć, dla całej tej ideologji, niema miejsca we współczesnej duszy polskiej. Byłby bez serca, ktoby czcią i wdzięcznością nie otaczał pamięci bohaterów i męczenników naszej narodowej sprawy; ale rozpamiętywanie Sybiru czy Wrześni nie zdoła dzisiejszego pokolenia rozpalić żywszym ogniem miłości ojczyzny.

Patrjotyzm dnia dzisiejszego musi mieć tedy inny cel i inne podłoże uczuciowe, niż patrjotyzm lat niewoli. W miejsce ideologji

„Dziadów“ czy „Przedświtu“ czy „Placówki“ czy „Andrzeja Radka“ powinna wstąpić jedyna ideologja, jaka przystoi wolnemu Polakowi — ideologja niepodległości.

Co to jest niepodległość? Wedle klasycznej definicji niepodległym jest naród, który jest panem swoich losów i nie jest zmuszony czynić to, co chce rząd innego państwa. W języku francuskim to samo słowo „indépendance“, które znaczy „niepodległość“, oznacza także i „niezawisłość“; podobnie po niemiecku słowo „Unabhängigkeit“. Mamy wreszcie i trzeci bliski znaczeniem wyraz, mianowicie „wolność“. Pojęcie niepodległości narodowej czy państwowej mieści więc w sobie w pewien sposób pojęcie wolności oraz pojęcie niezależności od cudzych wpływów, od cudzej ingerencji, od cudzego wtrącania się w życie narodu czy państwa.

Wynika stąd jedna bardzo ważna prawda — ta mianowicie, że z odzyskaniem bytu państwowego nie kończy się jeszcze walka o odzyskanie niepodległości. Historja dostarcza nam całego szeregu przykładów państw pozornie suwerennych, które przecież nie były naprawdę niepodległe. Taką była np. Turcja przedwojenna albo do niedawna jeszcze Chiny; podbój tych państw przez mocarstwa europejskie dokonywał się na drodze pokojowej, przez układy ekonomiczne i inne.

Stosując tę ogólną prawdę i do Polski, musimy stwierdzić, że wprawdzie niepodległość nasza nie jest, chwała Bogu, tak ograniczona, jak w tych przykładach, które co dopiero przytoczyłem, nie mniej jednak pod wielu jeszcze względami nie odzyskaliśmy pełnej niepodległości. Na którą stronę naszego życia państwowo-narodowego wzrok obrócim, czy na sprawy ekonomiczne, czy na społeczne, czy na narodowościowe, czy nawet na ściśle polityczne — zawsze spostrzeżemy jakieś więzy, które nas z zewnątrz krępują. Nawet na tym terenie, gdzie (zdawałoby się) panuje zupełna wolność, na terenie pracy duchowej, intelektualnej, naukowej, jakżeż wielka nasza zależność od myśli zagranicznej, jaka nikłość samodzielnych wysiłków!

Jest więc konkretny cel dla patrjotyzmu dzisiejszego i przyszłych pokoleń: dążyć do uzyskania zupełnej, całkowitej niepodległości, pod każdym względem. Utrzymać oczywiście pierwszy jej stopień i nieodzowny warunek, jakim jest posiadanie samodzielnego bytu państwowego. Ale zawsze i wszędzie pamiętać, że jest to dopiero podstawa, fundament, na którym musi nastąpić dalsza budowa domu, domu własnego, w którym ma zamieszkać wolny naród polski.

A uczuciowe podłoze nowego patrjotyzmu? Głównym jego składnikiem musi być poczucie godności narodowej, t. j. uczucie szlachetnej dumy w sercu każdego Polaka, że jest członkiem narodu, który miał świetną przeszłość historyczną, który przez wieki bronił kultury europejskiej przed zalewem wschodniego barbarzyństwa, który tę rolę i dziś jeszcze pełni, który dał ludzkości tak wspaniałe rozwiązanie problemu współżycia narodów, jak unię polsko-litewską, który wydał z siebie Kopernika, który stworzył literaturę i sztukę o światowym poziomie, który mimo swych wad zaświecił przykładami nadludzkiego niemal poświęcenia dla sprawy wolności własnej i cudzej, który o własnych siłach przetrwał stuletnią niewolę i przemoc.

Szlachetna duma narodowa jest właściwa wszystkim wielkim narodom. Należy ją, rzecz jasna, odróżnić od zarozumiałości, od pychy narodowej. Nie chcę też być fałszywie zrozumiany, jakobym zachwalał puste wynoszenie się nad inne narody, zwłaszcza nad te, które obok nas zamieszkują Państwo Polskie i którym powinniśmy podawać dłoń bratnią, by dźwigać się wraz z niemi na coraz to wyższy szczebel kultury i wolności. Ale wywód mój zmierza do tego, że w samopoczuciu narodowem, w szlachetnej dumie narodowej tkwi idea silna, idea zdrowa, tkwi pierwiastek twórczy.

Że tak jest istotnie, najlepszy dowód stanowią współczesne Włochy. Patrzymy z bliska na potężną metamorfozę tego kraju za sprawą Mussoliniego. A co takiego zrobił Mussolini? Przedewszystkiem zaapelował do ambicji narodowej, pokazał dzisiejszym Włochom ich wielką historję, wielkie czyny ich przodków i powiedział: „Jesteście narodem wielkim. Wasi praojcowie tworzyli rzeczy wspaniałe i wiekopomne. I po was pamięć takich czynów pozostanie, jeżeli tylko zechcecie".

Tak jest. Ze szlachetnej dumy narodowej i — dodajmy odrazu — z poczucia sprawiedliwości własnej sprawy, t. j. tego, że każdy naród posiada przyrodzone prawo do samostanowienia o sobie i o swoich losach, płynie siła moralna i wiara w siebie i we własne siły. A ta siła moralna i wiara w siebie przechylają szalę w walce o przyszłość. One triumfują nad liczbą i nad przewagą fizyczną w orężnych bojach o wolność; dzięki nim Grecy pokonali Persów a Szwajcarja wywalczyła sobie niepodległość. One również rozstrzygają bezkrwawe zapasy o niezawisłość ekonomiczną czy każdą inną.

Trzeba nam wierzyć w siebie i wierzyć w Polskę. Zbyt dużo namnożyło się u nas pesymizmu i pesymistów. Może teraz, od dwu,

trzech lat, jest ich trochę mniej, niż było na początku naszej nowej niepodległości; ale i dzisiaj są całe falangi Polaków, którzy we wszystkiem widzą tylko stronę najgorszą, a nie chcą widzieć tego, co jest dodatnie, pomyślne, wzniosłe, piękne, wspaniałe. Zapominają o tem, co tak obrazowo wyraził jeden z tutaj obecnych Ojców, że „przy każdej odbudowie i w czasie jej trwania nieodzowny jest widok mnóstwa gruzów, odpadków, śmieci i samych zgoła niepięknych rusztowań"; toteż „i przy odbudowie naszej ojczyzny wciąż widzą tylko te gruzy i śmieci, a nie potęgę i piękno wznoszącego się gmachu"; wzrost tego gmachu nie może ich „cieszyć i zachwycać, bo im go zawsze przesłaniają rusztowania, bo im je szpecą nieodzowne odpadki".

Wystrzegajmy się pesymizmu, bo skutecznie budować można tylko z zapałem, z entuzjazmem, którego negacją jest pesymizm. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy mieli zamykać oczy na błędy własne i cudze, na to, co u nas jest jeszcze niedoskonałe, wadliwe; krytyka jest potrzebna i zbawienna, i bez niej niema postępu. Ale pamiętajmy, że jeżeli coś jest złego, to najczęściej od nas samych zależy, żeby to poprawić. Krytyka nie może być czysto negatywna, ani nie może przerodzić się w narzekanie, które jest cechą niedołęgów; przeciwnie, musi być zachętą do pracy nad ulepszeniem. A zwłaszcza krytyka nie może przebierać miary; nie wolno zapominać o tem, że Polska odzyskała niepodległość w warunkach niezwykle ciężkich: że objęła terytorja ekonomicznie wyniszczone przez wojnę, że okrążona jest pierścieniem nieprzychylnych lub wręcz wrogich sąsiadów, że w zaraniu swego nowego bytu państwowego musiała stoczyć wojenne zapasy z Rosją (nie licząc walk na froncie zachodnim), że całą niemal administrację musiała stworzyć z niczego, że pospołu z resztą Europy musiała przejść kryzys społeczny itd. itd., Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to zaiste już po tem pierwszem dziesięcioleciu istnienia jako państwo możemy z zadowoleniem patrzeć na wiele rezultatów, jakie przez ten czas osiągnęliśmy, i żywić uzasadnioną nadzieję, że sprostamy także i tym zadaniom i pracom, które nas jeszcze czekają. I za przykładem jednego z zasłużonych naszych działaczy narodowych śmiało możemy zapytać pesymistów i krytyków: czy mogą ręczyć, że inny naród, budujący państwo w tak niesłychanie trudnych warunkach politycznych, w kraju tak zniszczonym, przy braku odpowiedniej ilości sił kwalifikowanych, zdołałby w tym samym czasie więcej zrobić?

Dalszym elementem uczuciowym naszego patrjotyzmu powinno być poczucie solidarności narodowej, bo na niem polega zwartość wewnętrzna narodu i państwa. W każdym Polaku powinniśmy widzieć — i kochać — brata, niezależnie od tego, jakich on jest poglądów. W czasie niewoli solidarność ta istniała w wysokim stopniu; była to naturalna reakcja przeciwko próbom wyniszczenia nas Istniały naturalnie różnice przekonań, istniały partje polityczne itd.; ale gdzie chodziło o zagrożony interes narodowy, tam te różnice się zacierały. W wolnej Polsce to poczucie solidarności osłabło. Zwłaszcza w początkach objawiał się jeszcze ślad po kordonach zaborczych w postaci wzajemnych niechęci i uprzedzeń dzielnicowych; objaw ten na szczęście stopniowo zanika. Wciąż jeszcze trwają natomiast spory partyjne i klasowe. Partje polityczne i różnice stanowe muszą istnieć — ale ponad partjami i ponad stanami jest ojczyzna, a ponad ojczyzną jest ludzkość i przykazanie Boskie: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego". O tem się u nas często zapomina. I ze wstydem przychodzi stwierdzić, że nawet te partje, które w swoich programach i hasłach mówią o chrześcijaństwie, o katolicyźmie — te nie są pod tym względem lepsze od innych.

Z solidarnością narodową łączy się jak najściślej ofiarność dla drugich, dla narodu, dla państwa Różne mogą być formy tej ofiary, zależnie od okoliczności. Jedni na ołtarzu wspólnego dobra składają ofiarę z krwi i życia, inni na cele publiczne przeznaczają majątek, czasem zdobyty pracą długich lat. Ale to są wyjątki i naród tylko w wyjątkowych okolicznościach może od tworzących go jednostek żądać tak heroicznych aktów poświęcenia. To jednak nie znaczy zgoła, że w zwykłych warunkach jesteśmy zwolnieni od ofiarności na rzecz narodu, na rzecz państwa. Każdy z nas, nawet najbiedniejszy, rozporządza skarbem wielkim, który może ofiarować ojczyźnie; skarbem tym jest praca.

Pracować musimy wszyscy i ogromna większość ludzi utrzymuje się z pracy rąk własnych i własnej głowy, a przynajmniej z owoców tej pracy korzysta. Ale chodzi o to, żeby bodaj część tych owoców pracy szła na dobro ogólne. Mamy obowiązek pracować nie tylko z myślą o sobie i o swojej rodzinie, lecz zawsze pamiętać także i o tem, że im większe będą wyniki naszej pracy, tem bardziej pomnoży się majątek Polski i jej potęga.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi" — tak określił dzień dzisiejszy i jutrzejszy jeden z najwybitniejszych Polaków współczesnych. Istotnie, wystarczy okiem rzucić na Europę zachodnią

lub na Amerykę i przypatrzyć się tamtejszemu życiu, żeby zrozumieć, w czem leży źródło potęgi i zasobności tamtejszych społeczeństw, i żeby nabrać przekonania, że to tylko państwo osiągnie lub utrwali swoją niepodległość, niepodległość w tem prawdziwem znaczeniu pełnej niezależności, o jakiem już mówiłem, które nie pozostanie w tyle za innemi w owym wielkim wyścigu pracy, jaki obserwujemy na każdem polu. Już sto lat temu wyraził tę myśl Lamennais w pięknem zdaniu: „La liberté est le pain que les peuples doivent gagner à la sueur de leur front" — „wolność jest chlebem, na który narody muszą zapracowywać w pocie czoła". U nas praca jednostek jest nieraz zdumiewająca i pełne poświęcenia dla wspólnego dobra; ale praca ogółu jest jeszcze niedostateczna i nie na miarę naszych potrzeb państwowych.

A więc te rezultaty, które osiągnęliśmy dotychczas na polu odbudowy państwa, nie mogą nas kołysać do spoczynku na laurach. Bo to dopiero początek drogi, którą nam przebyć trzeba, i czekają na nas zadania ogromne. Idźmy na ich spotkanie z tą ideologją, ideologją niepodległości, której szkic — w wielu punktach z pewnością nieudolny — starałem się tu skreślić. Miejmy wzrok utkwiony w ten wielki cel, jakim jest uzyskanie zupełnej, całkowitej niepodległości, nietylko państwowej, ale gospodarczej, kulturalnej, zewnętrzno- i wewnętrzno-politycznej itd.; rozwinięcie naszych sił państwowych do takiego stopnia potęgi, na jaki tylko pozwalają nasze zasoby materjalne i duchowe. W tem dążeniu niech nas ożywia szlachetna duma narodowa, oparta o wielkość naszej przeszłości, a równocześnie wiara w siebie, wiara w Polskę i w jej świetną przyszłość, której urzeczywistnienie od nas samych zależy. Wystrzegajmy się pesymizmu i zniechęcenia, idźmy naprzód z entuzjazmem i zapałem; zwalczajmy partyjność i wzajemne uprzedzenia, a wszędzie i zawsze występujmy w imię solidarności narodowej. A nadewszystko nieśmy Polsce dar, którego ona od nas wymaga, a na który każdego z nas stać: pracę, pracę wytężoną, pracę intensywną, ciągłą, nieprzerwaną; każdy w swoim zakresie, rolnik na roli, kupiec w sklepie, przemysłowiec w fabryce, sędzia w sądzie, urzędnik w urzędzie, uczeń w szkole, rzemieślnik w warsztacie — ale każdy dostrajając swój wkład pracy do wysiłków drugich, ażeby praca całego społeczeństwa była harmonijna i zorganizowana, ażeby Polska w jeden rytm wykuwała na kowadle Teraźniejszości — wielką, potężną i wspaniałą Przyszłość.

Aleksander Birkenmajer.

Początek końca.

(Urywek z pamiętnika wojennego).

Zdawało się, że się rozgrywają losy, jeżeli nie całego świata poważnionych narodów, to przynajmniej całej Europy, gdy straszny 11-to godzinny ogień huraganowy z 7000 armat wszelkiego kalibru, nie licząc w to parę tysięcy przeraźliwie skowyczących miotaczy min, torował nam drogę z pod Tahure do Caalons, by Francuzom przeszkodzić w obchodzie uroczystości narodowej „Zburzenia Bastylji". Czujna jednakowoż Francja, znająca dobrze taktykę swego odwiecznego wroga, obchód narodowej uroczystości, odłożyła na czasy spokojniejsze i nie tylko, że nas nie dopuściła do Chalons na biały chleb i czekoladę, lecz nam jeszcze jedną jedyną drogę odwrotu przez wąwóz pod Ripont z lewej flanki ciężkim ogniem zagrodziła

Prawie z nadludzkim wysiłkiem, po kilku dniach morderczej walki zdołaliśmy się wycofać z kotliny nad rzeczułką Dormoise. Na naszej szczegółowej mapie była owa dolina oznaczona nazwą „Höllenschlucht". Po gnijących i straszny fetor wydających trupach i ścierwach końskich, po porozbijanych lawetach i wozach dostaliśmy się przez zupełnie zburzone Manre, w gruzach leżące Chalerange, Monthois, Brecy do obozu leśnego pod Olizy na dwudniowy odpoczynek, jeżeli to wogóle odpoczynkiem nazwać byłoby można.

Na stacji Vrizy-Vandy załadowano nas. Odjazd musiano jeszcze wstrzymać, gdyż nieprzyjacielska eskadra powietrzna w naszych oczach bombarduje na wzgórzu przed nami malowniczo leżące miasteczko Vouziers. Przy zachodzie słońca pociąg rusza. Jak zwykle tak i teraz cel naszej jazdy jest dla nas tajemnicą i zagadką. To nam jednak wesołego humoru nie psuje, gdyż żołnierz frontowy jest bezpretensjonalny i jako tako zapewnioną chwilkę życia stara się jak najweselej spędzić.

Kolejarza się pytam, dokąd nas transportują? Transport ma cel jeszcze niepewny, bo albo rzucą nas jeszcze tej nocy na wielce zagrożoną pozycję pod Chateau-Thierry, albo dalej na północ pod S. Albert. Jedno i drugie się nie spełnia, gdyż rano stanął pociąg na chwilę na dworcu w Mons, a kierunek dalszej jazdy wskazuje północ. Cel już jest mniejwięcej wyraźny; przerzucono nas bowiem do Flandrji na front angielski, by „Mit

den verfluchten Tommis" dalszy krwawy sport uprawiać. (W wojsku niemieckiem Anglików nazywano Tommis).

Nie zdołaliśmy jeszcze opuścić miasta Courtray, gdy godzinę później za nami t. j. o godzinie 4-tej po południu wjechał następny transport wojska na stację. Angielska eskadra lotnicza już to spostrzegła, i w sile conajmniej 30-tu aeroplanów, wita ostentacyjnie bombami moich kolegów drugiego transportu. Nim baterje przeciwlotnicze mogły przyjść do strzału, to już peron i hala dworca została zasłana trupami. My zaś jako bezbronni, wobec nisko unoszących się samolotów, by ujść celu nieprzyjacielskich pilotów, przylepiamy się do ścian kamienic. To był wcale ładny początek naszej kampanji we Flandrji.

W blasku jakiejś palącej się fermy, przy akompanjamencie ciężkiej nadbrzeżnej artylerji z pod Bergues, zajmujemy nocą pozycje po Bawarczykach, na gruzach niegdyś wspaniałego Kemmelu, na południowo-zachodniej stronie od Ypres.

Śmiały plan Ludendorfa, rozerwania frontu francusko-angielskiego pod Wytschaete, zdołał Hindenburg tylko w części wykonać. Artylerja francusko-angielska, prawie że 10 dywizji wojska niemieckiego zmiażdżyła przy rozpaczliwych usiłowaniach oderwania Anglików od Francuzów i rzucenia ich w morze. Mimo nadludzkich zabiegów wojska niemieckie tego nie dokonały, ponieważ nie były poparte spodziewaną pomocą miljonowej armji codopiero do życia wskrzeszonego „Pufferstaat Polen" i bohaterska ofenzywa musiała się załamać na Kemlu. Właśnie w ten klin frontowy między Bailleul a Dickebusch, który nazwaliśmy „Verhängnissvolle Wytschaetebogen", zostaliśmy wrzuceni jako w piec ognisty.

Jesteśmy z trzech stron bici, że nieomal bronić się nie możemy, a w nagrodę za wysiłki przechodzące rozum ludzki, grozi nam śmierć i zagłada nietylko jednostek, ale całej armji. Popierani własną artylerją, która również pocisków nie żałuje, z wściekłością ranionego lwa odpieramy z poza wałów poległych kolegów szturmy irlandzkich i amerykańskich wojsk.

Wieści jednak, które rozpoczęły do nas dochodzić, wcale nas nie podnosiły na duchu. I tak podobno, że pod Metz został nasz front pod naporem świeżych amerykańskich wojsk załamany, przytem widzimy i my bezkuteczność naszego rozpaczliwego przeciwstawiania się nacierającego na nas przeciwnika. Zmaltretowani, ze sił wyczerpani, ewakujemy wzgórze Kemmel, które parę godzin później zajmuje wojsko amerykańskie. W mię-

dzyczasie, w którym artylerja niemiecka wściekle ogniem pluje na niedoświadczone jeszcze w boju wojsko pozaoceanowe, zajmujemy obronną pozycję na szosie Wervicq - Zandwoorde.

Już straciło się rachubę czasu i odróżnia się tylko dzień od nocy, jednakowoż przeczuwam, że dziś musi być niedziela. Wynędzniały byłem, na głód już prawie nie reagujący, bo przejścia i widok naszej nędzy w ostatnich dniach nerwy napięły do ostateczności; mundur podarty, krwią i błotem uwalany; cóż można innego pragnąć, jak tylko spokoju, ciszy niedzielnej.

Niedbam na kanonadę naszych armat, obojętny na bystre oko angielskich balonów na uwięzi, idę na ubocze pod uszkodzony olbrzymi czołg angielski. Bez nadziei ziemskich, zobojętniały na zgrozę i nędzę ludzką i niespostrzeżony przez nikogo, zacząłem płakać jak dziecko.

Wieczorem zluzowali nas Wirtemberczycy i my pod osłoną nocy, wycofujemy się do Halluin. Po kilkudniowym pobycie tamże, przychodzimy do Lille Z Lille rzucono nas znów na front, w obwodzie przemysłu górniczego pod Blois-Bernard. Przed sobą mamy znów Anglików, którzy przeważającą swą artylerją nad nami ostatnie iskierki naszej nadziei w zwycięstwo w nas zupełnie niszczą.

W olbrzymiej piwnicy pod gruzami browaru w Henin-Lietard przeczytano nam odezwę, w rodzaju „rozkazu do wojska Maxa, księcia bawarskiego“. Chociaż żołnierz pruski nie polityk, tylko martwy pionek w ręku wodzów nie szanujących krwi swojego żołnierza, jednak czuje i widzi, że ani zmiana gabinetów czy kanclerzy już nie wstrzyma z zawrotną szybkością toczącej się lawiny przegranej. Na domiar wszystkiego, dociera do nas wiadomość o rozpadaniu się sprzymierzeczeńczego frontu we Włoszech.

Optymiści, nie chcący się poddać biegowi wypadków, rozszerzają pokątne bajki, że nasza dywizja ma być jeszcze przerzucona pod S. Dona di Piave, dla powstrzymania rozkładu armji austrjackiej. Równocześnie odbija się o nasze uszy, wieść o złożeniu broni przez korpus austrjacki, znajdujący się pod Metzem. Na południe od nas załamuje się pozycja Zygfryda, która nas tyle ofiar z krwi i życia kosztowała, a tuż na lewo od nas Francuzi zajmują prawie bez boju Douai; wobec tego rozumie się, że musimy i my cichaczem w ciemnościach nocy, wycofywać się przez Mancheax, Faumont do Orchies. W Orchies

widzimy już, jak dotąd przed nami ukrywano jeszcze rozkład potęgi niemieckiej.

Stacjonowane tamże wojska etapowe, złączone z innymi przed nami przybyłemi oddziałami wojska frontowego, rabują i niszczą własne magazyny broni i żywności. Porwany w ten wir niszczenia, a przytem może i chęci nabycia czegoś pożytecznego idę za falą kolegów w olbrzymie fale magazynowe. Z głodu prawie umieram, ale zato w mące brodzę po kostki. Spóźniłem się. Wszystko co napotykam, niema najmniejszej wartości dla mnie, żołnierza frontowego. Nie mogłem się jednak oprzeć żądzy zabrania choć czegoś; biorę więc na plecy cały wór zapałek i niosę do pobliskiej kwatery. Musiało ich być dużo, skoro rzucając jedną paczkę za drugą w ogień, garnek ziemniaków przytem ugotowałem.

Koledzy, demolując dalej magazyny, dostali się do spirytusu i wódki. Następnego dnia widziałem przy stłuczonych balonach z wódki, leżących żołnierzy na śmierć zatrutych alkoholem. W szale odwrotu saperzy wysadzają w powietrze dworzec, magazyny, różne gmachy państwowe, obalają słupy telegraficzne, nie uszanowano nawet kościołów ni mienia prywatnego.

Wchodzę do jednego z kościołów, o ile zauważyłem, wspaniałego gotyku. Z pod licznych filarów, podtrzymujących śmiało rzucone sklepienia kościelne, sterczą lonty od podłożonych min do wysadzenia świątyni. Za jaką godzinę z pięknej wielkiej świątyni, nie zostało nic, jak tylko kupa gruzu i unoszącej się ciężkiej chmury pyłu. Oprócz pustoszenia miast i wsi gwałtem zabierają wszystką młodzież męską, zdolną do noszenia broni.

Że Francja była już zwycięstwa pewna, wnioskuję stąd, że aczkolwiek nieletnia młodzież, musiała się rozstawać z płaczącemi matkami, to po młodzieży wcale nie widać smutku, owszem z wesołym śpiewem „Marsylianki", acz pod silną eskortą, dziatwa ta maszeruje na wschód.

Anglicy postępowali za nami forsownie i pobudzali nas do pospiechu ogniem lekkich dział. Zaraz też wieczorem zaczynamy dalszy odwrót. Inteligentna francuska, gospodyni mej kwatery, przygotowuje jakiś bukiet, co mnie zaciekawia i śmiało pytam: „Madame" może to na nasze pożegnanie? Odważna francuska pogardliwie odwraca się do mnie plecami i tak mi się kłania z dodaniem słów

„Ceci, pour vos Adieu le bouquet pour Anglais".

Żebym był rodowitym Niemcem, to napewno by jej to bez-

karnie nie uszło, ale ja jako Polak ubawiłem się tem i owszem podziękowałem jej „merci Madame".

Jakby ścigani zbrodniarze, odwracamy się na wschód do Antoine do ostatecznego może już boju, napewno że nie zwycięskiego, lecz by żołnierz nacieszył się choć jeszcze trochę widokiem nieprzyjacielskiej krwi.

Wyruszając niegdyś w pole z hasłem „Auch der Sonne weicht der preusische Adler nicht" w żaden sposób dziś pojąć nie można było, że Ameryka jak pogłoski krążą, ma nam warunki pokoju dyktować. Przygnieceni upokorzoną dumą, musimy jeszcze jako tako oszczędzone okolice ziemi belgijskiej zamienić coprędzej w ruiny i kupę gruzów Nawet samych Belgijczyków gwałtem używano do niszczycielskiego dzieła. W miejscowości Vezon gospodarza mej kwatery już starszego człowieka, właściciela „Estaminetu" zmuszono do kopania jamy pod minę opodal swojej kamienicy. W kościele zakwaterował się oddział naszego wojska. Mieszkańcy na alarm zabierali swoje prywatne krzesła z kościoła a granat angielski przebija sklepienie kościoła; wpadając między siedzących na posadzce żołnierzy grających w karty.

Aeroplany nieprzyjacielskie zasypują nas pisemkami różnej treści i my żądni wieści, za unoszącymi się majestatycznie w powietrzu papierkami gonimy jako rozbawiona dziatwa szkolna. Z pisemek dowiadujemy się od Anglików rzeczywistej prawdy n. p. w formie takiej: „Kameraden legt die Waffen nieder und vergieset nicht vergebens euer Blut" udowadniając to statystykami, szkicami odcinków załamanego frontu etc.

Noce wyzyskujemy na ciągłe cofanie się. I tak przeszliśmy przez Leutze, Ath, Enghien. Wieczorem 10-go listopada stanęliśmy jako straż tylna w Clabecq na południe od Hall.

Przez całą dotychczasową drogę odwrotu ludność cywilna odnosiła się do nas z wielką pogardą i lekceważeniem, nawet dziatwa szkolna woła za nami ironicznie „Petit Alleman". W nocy z 10-go na 11-ty listopada ludność Belgji, przez długie miesiące przez nas maltretowana, rzuca się zbrojno niespodzianie na nasz szczupły oddział straży tylnej i dzięki tylko kawalerji angielskiej jako straży przedniej, w sam raz tu przybyłej, że nas wszystkich nie wymordowano. Teraz już Anglicy odnoszą się do nas nie jako nieprzyjaciele, ale jako żołnierze-koledzy i głośno mówią o zawieszeniu broni.

11-go listopada rano o godzinie 8-mej zbieramy się na placu we wsi gdzie urzędowo przeczytano nam, upokarzające warunki

zawieszenia broni. Wyznaczono nam marszrutę co do dnia i godziny, kiedy poszczególne miejscowości Belgji mamy opuścić i nie tylko Belgji, ale cofnąć się mamy i to na godzinę wyznaczoną za strefę neutralną daleko za Ren aż pod Dortmund.

„Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy".

11-go listopada 1915 roku byliśmy w Baranowiczach na Białej Rusi. Cesarz Wilhelm, po udekorowaniu nas kilku żelaznym krzyżem, idzie na środek dużego czworoboku utworzonego przez wydelegowane honorowe kompanje całej „Njemenarmee" i tak do nas przemawia:

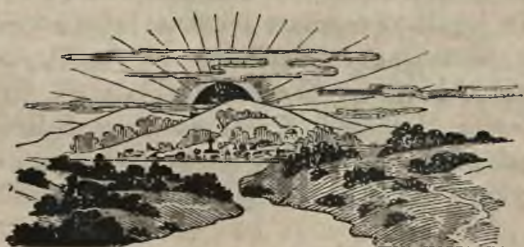
Dziękuję wam za bohaterskie czyny wielkiej ofenzywy. Zanieście również moje podzięki i pozdrowienie waszym kolegom, a moim synom, którzy tutaj przybyć nie mogli na wszystkie odcinki rozległego frontu, tu na Białej Rusi. Nie myślcie jednak, że to już koniec. „Wir müssen noch solange weiter kämpfen, bis unsere zahlreichen Gegner, vor uns auf die Knie fallen und um den Frieden bitten".

Ciche, ukrywane niezadowolenie i sarkanie przeszło przez nasze szeregi.

Akuratnie w trzy lata później karta się odwraca!

Jak podawały statystyki na niezliczonych pobojowiskach, bieleją kości 3,000.000 obywateli Niemiec, setne szpitale zapełnione wiecznemi kalekami, niejedno szczęście rodzinne zostało na zawsze potargane, niejedną matkę nieutulony smutek po kilku poległych synach rzucił przedwcześnie w zimną mogiłę. Znałem matkę-polkę, która czterech synów straciła na wojnie a piątego prawie dziecko jeszcze bezlitośnie wyrywają z objęć rozpaczającej matki, a mimo tego, jeszcze bezczelnie rzucają nam w twarz historyczne kłamstwo.

„Wir haben's nicht gewollt". *N. N.*



ESPERANTO I SZKOŁA.

Choć Polska jest miejscem urodzenia i krajem, w którym pracował twórca międzynarodowego języka pomocniczego Esperanto, dotychczas jednak prześcigły ją inne kraje znacznie w gorliwych zabiegach około rozrzeszenia tegoż języka. Wreszcie powstał w ubiegłym roku, czterdziestym od ukazania się języka Esperanto, w Poznaniu komitet, złożony z 21 profesorów uniwersytetów polskich, który się ma zająć stworzeniem instytutu esperanckiego, jaki inne kraje mają już od szeregu lat. Celem takiego instytutu jest między innemi także czuwanie nad rozwinięciem się nauki języka Esperanto i dostarczanie egzaminowanych nauczycieli i nauczycielek. Oprócz tego dekretem P. 5212/28 Ministerjum O. P. i W. R. ustanowiło wprowadzenie Esperanta jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach, czego sobie już życzyli delegaci powszechnego esperanckiego kongresu polskiego odbytego w Krakowie. Dotychczas jeszcze mało się uczy języka międzynarodowego w szkołach polskich. W historji języka Esperanto wydanej w roku 1927 w Lipsku [1]) nawet wzmianki niema o Polsce w statystyce nauki tego języka w szkołach.

Brak nam materjału statystycznego z lat ostatnich, ale zebrane aż do r. 1922 fakty jasno pokazują, że język Esperanto zwyciężył już wszystkie przeszkody, że zdobywa sobie coraz większe znaczenie i powoli wszędzie wchodzi w zakres przedmiotów szkolnych.

Od 18—20 kwietnia 1922 r. odbyła się w Genewie międzynarodowa konferencja w sprawie języka Esperanto w szkołach. Uczestnicy zebrali się w pałacu Ligi Narodów, której sekretarze już przedtem przygotowali sprawozdanie o tym samym temacie. Wzięło udział 100 nauczycieli, dyrektorów i profesorów z 28 krajów oprócz oficjalnych przedstawicieli 16 rządów, między któremi była Japonja, Persja, Chiny. Było 12 delegatów ministerstw oświaty.

Na pierwszem posiedzeniu zajmowano się tylko faktami. Skonstatowano, że języka Esperanto uczono, jużto jako przedmiotu obowiązkowego, jużto jako dowolnego w Anglji, Bułgarji, Brazylji, Belgji, Chinach, Hiszpanji, Węgrzech, Finlandji, Francji, Włoszech, Japonji, Holandji, Portugalji, Czechosłowacji, Syberji i w Niemczech.

W Czechosłowacji liczono około 800 dzieci szkolnych, uczących się języka Esperanto, we Włoszech około 2500, w Niemczech

---

[1]) Privat: Historio de la lingvo Esperanto.

zaś uczyło 630 nauczycieli 20,000 dzieci. Zebrano statystykę z 250 miast wymienionych krajów.

Na drugiem posiedzeniu konferencja zajmowała się pytaniem, czy nauka języka Esperanto ma jakiś wpływ na naukę języka ojczystego i stwierdzono, że pomaga ona dzieciom głębiej poznać swój własny język z powodu regularnej i logicznej budowy i z powodu przyrostków (sufiksów), a przez swą wymowę i ortografję zastępuje doskonale kurs fonetyki.

Na trzeciem posiedzeniu chodziło o wpływ języka Esperanto na naukę obcych języków. Dla wyjaśnienia tego wpływu przedstawiono do dyskusji następujący fakt. W dwóch paralelkach pewnej szkoły A i B uczono języka francuskiego i języka Esperanto w ten sposób: Klasa A miała przez dwa lata naukę języka Esperanto, a w drugim roku także naukę języka francuskiego, podczas gdy klasa B miała tylko przez dwa lata naukę języka francuskiego. W trzecim roku obie klasy złączono i na końcu tegoż roku pokazało się, że uczniowie klasy A mimo to, że tylko dwa lata uczyli się francuskiego, więcej umieli w tym języku niż uczniowie klasy B po trzech latach tejże nauki. Skąd to przyszło? Stąd, że Esperanto jest językiem bardzo łatwym, który i dzieciom nie sprawia wielkich trudności, a jest stwierdzoną prawdą pedagogiczną, że łatwiej dzieci przechodzą od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych. Więc i tu łatwiej i śmielej, bo już po opanowaniu mniejszych trudności językowych w „Esperanto", uczyły się dzieci francuskiego. Doświadczenie to, zrobione w Anglji, potwierdzili nauczyciele ze Szwajcarji, Szwecji i Czechosłowacji. Jest więc Esperanto jakby przedszkołą dla nauki nowożytnych języków obcych, zwłaszcza angielskiego, francuskiego i niemieckiego, a nawet klasycznej łaciny. Na czwartem zebraniu naradzono się nad stosunkiem języka Esperanto do geografji. Zwrócono wtedy uwagę na to, że Esperanto ułatwia dzieciom znacznie pogląd na świat cały, że lepiej rozumieją, iż oprócz własnej umiłowanej ojczyzny, istnieje jeszcze wielka rodzina całej ludzkości, obejmująca wszystkie inne ojczyzny wszystkich innych dzieci całego świata, że trzeba je kochać i żyć z niemi w zgodzie. Główną zaś rolę odgrywa tu korespondencja z dziećmi zagranicznemi pod kierownictwem nauczycieli przeprowadzona za pomocą języka Esperanto.

Powyższa konferencja dała też kołom pedagogicznym jasne pojęcie o korzyściach wychowawczych nauki języka Esperanto.

Upłynęło już sześć lat od owej Genewskiej konferencji i niema wątpliwości, że dziś sprawa daleko korzystniej się przedstawia

i prędzej czy później musi w wszystkich krajach przyjść do wprowadzenia języka międzynarodowego do programu naukowego przedmiotów szkolnych.

Wiedzą esperantyści, że zadnej nadzwyczajnej pomocy ze strony rządów spodziewać się nie mogą, ale wytrwałą swoją pracą starają się o coraz większe rozszerzenie języka, bo wobec siły faktów rządy kiedyś muszą odstąpić od swej obojętności, lub nieżyczliwości. A ze swych sukcesów dotychczasowych zwolennicy Esperanta zupełnie mogą być zadowoleni. Od nas katolików zaś zależy, by ten nowy czynnik cywilizacji był wyzyskiwany coraz więcej dla dobra Kościoła i chwały Bożej.

Jest to też życzeniem obecnego papieża Piusa XI, który powiedział: „Oddajcie Esperanto na usługi Ewangelji świętej".

Jotha.

Ks. Bosko a Wiktor Hugo.

Kiedy w roku 1883 ksiądz Bosko bawił w Paryżu, przyjmowany tam z niekłamanym entuzjazmem i czcią, jako wielki święty i apostoł młodzieży, przyszedł do niego z wizytą jakiś podeszły już wiekiem pan.

Czekał on na posłuchanie wśród innych licznych gości blisko trzy godziny. Kiedy wszedł do ks. Bosko nie przedstawił się, ale zaraz zagadnął:

— Niech ksiądz dobrodziej się nie obawia i nie obraża! Jestem niedowiarkiem i nie wierzę w cuda, nawet w te, które pono ksiądz działa.

— Nie wiem, — odrzekł spokojnie ksiądz Bosko — z kim mam zaszczyt mówić i dużo mi na tem nie zależy. Pan ze swej strony niech też będzie spokojny, bo wcale nie zamierzam przekonywać go o tem, w co pan nie chce wierzyć. Nie zamierzam nawet mówić na temat religji, tylko ośmielam się zapytać, czy pan przez całe życie podobnie był usposobiony, jak teraz?

— Nie! Za młodu wierzyłem, jak moi krewni i przyjaciele...

Rozmowa toczyła się dalej i zeszła na podeszłe już lata nieznajomego, który mógł mieć wtedy lat około osiemdziesiąt. Ksiądz Bosko zauważył:

— Cóżby panu zaszkodziło pomyśleć o nieśmiertelności duszy, o religji w tych ostatnich dniach swojego życia?...

— Nicby nie zaszkodziło, ale byłoby to oznaką słabości, niegodnej filozofa, któraby mnie ośmieszyła w oczach mych zwolenników.

— No dobrze, — odrzecze Ks. Bosko. — Ale ja mówię o ostatniej chwili życia, kiedy panu na opinji otoczenia już nic nie będzie zależeć. Bardzo wtedy będzie stosowną rzeczą zapewnić sobie spokój sumienia.

— Już rozumiem, o co czcigodnemu księdzu chodzi, ale nie mam odwagi na tyle się poniżyć.

— Czegóż pan jeszcze może się spodziewać w tej ostatniej chwili? Życie doczesne się kończy, a wiecznego dla pana niema albo przynajmniej pan nie chce o niem słyszeć...

Tu nieznajomy spuścił głowę w ciężkiem zamyśleniu, a ks. Bosko ciągnął dalej:

— Tak, panie, wypada pomyśleć o własnej duszy, bo inaczej wszystko będzie stracone. Według pańskiej opinji zapada pan w nicość; według mojej i całej ludzkości oczekuje pana wieczne potępienie.

— Ksiądz mówi do mnie nie jako filozof, ale jako przyjaciel, a takiej rady nie mogę odrzucić. Nigdy jeszcze tak sobie poprostu sprawy nie przedstawiałem, nawet wśród moich przyjaciół. Zastanowię się nad tem poważnie i powrócę. Nieznajomy uścisnął serdecznie rękę ks. Bosko i wyszedł, zostawiając bilet wizytowy: Wiktor Hugo. — Był to głośny naonczas powieściopisarz i dramaturg w duchu rewolucji, którego większość dzieł jest potępiona przez Kościół.

W czasie drugiej wizyty zapewnił już księdza Bosko temi słowy:

— Wierzę w świat nadnaturalny, wierzę w Boga i spodziewam się, że będę mógł umrzeć na rękach kapłana katolickiego, któryby duszę mą polecił jej Stwórcy.

Niestety już więcej się z ks. Bosko nie widział. A kiedy 25 maja 1885 r. umierał, prosił natarczywie o księdza katolickiego, którego jednak do niego nie dopuścili jego... „przyjaciele".



Pius XI.

Papież Rzymu, świata i Polski.

Na skale Piotra zasiadł Rybak biały
I na wód głębie zarzucił więcierze,
Radby w swe sieci złowić dusz świat cały
I złączyć w jedno, w miłości i wierze.

Gdy spojrzał w dale z wyżyn Watykanu,
Ujrzał świat w trosce i ducha rozterce,
Mnóstwo kąkolu wśród Bożego łanu
I głodne bardzo, chore ludzkie serce.

Więc rzekł: „By dusze w niemocy ratować,
By się cieszyli pełnem zdrowiem chorzy,
W pośród narodów musi zapanować
Królestwo Boże — a w niem pokój Boży!“

I ono hasło rzucił w świat z miłością
I w czyn jął wcielać wielkie dzieła ducha,
Aż świat zdumiony nad starca mądrością
I chylił się przed nim i w głos jego wsłuchał.

I tron mu nowy) na skale zbudował,*
By mógł jak ojciec zeń schodzić do rzeszy,
By ją jak pasterz z dróg błędu ratował,
Zbierał w owczarnię, wiódł, uczył i cieszył.

*) Wznowienie państwa kościelnego 11 lutego 1929.

By po nad światem wyciągał ramiona
I błogosławił i krajom i ludom,
By ojca miała w nim ludzkość stęskniona,
A Bóg przez niego nie kładł kresu cudom.

I któż to taki? Kto ten Rybak biały?
Skąd mu ta mądrość? ten duch Apostolski?
— Ach, my go znamy, jak go zna świat cały
To Pius, Papież Rzymu, świata, Polski!

Tak, — On tu wśród nas, po tej polskiej ziemi
Stąpał i nasze nawiedzał świątnice,
Z nami się modlił, bolał z cierpiącemi,
Cieszył, gdy Polsce tyczono granice.

I wlewał ufność, gdy wraża nawała
Na kraj nasz spadła — i zapalał męstwo,
Że ta, co zawsze z bied nas ratowała,
Królowa Polski, ta nam da zwycięstwo.

A gdy nas żegnał, to związał się z nami
Pamięcią ojca i serca przymierzem —
I dziś się cieszy, mówiąc z Polakami,
I gdy kto nazwie go Polskim Papieżem.

Więc cześć Mu za to, i miłość i dzięki
I posłuch pełny na każde wskazanie —
Temu, co dzielił z nami czas udręki
I nasze, życia nowego, zaranie.

„My zawsze wierni“, Jemu z duszy całej
Wierni też będziem — wołając w dal świata:
Żyj Ojcze święty i nasz, w pełni chwały,
Żyj nam i króluj w jak najdłuższe lata!

X. WŁADYSŁAW WOJTOŃ T. J.

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Paryż w grudniu 1928.

Wielka wojna światowa zbroczyła krwią każdą prawie piędź ziemi starej Europy — przecięła nić życia miljonom — zburzyła stare porządki w świecie politycznym i społecznym — poniżyła jednych, podwyższyła drugich. — I tak z morza krwi i ognia, z ran poległych boheterów powstał świat nowy, powojenny. — W posadach zdruzgotane stare porządki trzeba zastąpić nowemi, słowem trzeba świat odnowić, jak odnawia się spalony dom — nie od dachu poczynając, lecz od fundamentów.

Aby krew poległych miljonów nie poszła na marne, aby spustoszona Europa zakwitła szczęściem i pokojem — nowy porządek musi być przesiąknięty zasadami Chrystusa, a co za tem idzie, zasadami Kościoła katolickiego. — Aby to nastąpić mogło, musimy my katolicy stanąć ramię do ramienia, by po krwawej wojnie stoczyć bój bezkrwawy, cięższy może jeszcze od tamtego, ale nie niszczący, a budujący. — Bój musi to być zwycięski — a zwycięstwo należy do tych, co lepiej są zorganizowani, co więcej w sobie mają siły ducha, stąd jasny wniosek, że jeżeli walczyć mamy, to o r g a n i z u j m y s i ę, k o n s o l i d u j m y s i ę. O tej organizacji w kraju wielkiej pobożności i ateizmu zarazem tych parę słów kreślę.

W marcu 1886 roku, sześciu młodzieńców francuskich zebrało się w prywatnej kaplicy monsigniora de Segur, gdzie po Mszy św. zawiązali stowarzyszenie będące początkiem dzisiejszego Stowarzyszenia Ml. Kat. Fr. Nie będę, dla zwięzłości, przechodził dokładnie dziejów tego stowarzyszenia, zaznaczę tylko, że juz 1887 roku liczyło ono zamiast 6-u członków, 30 grup, oddzielnych, w roku 1894 — 94 grupy — a w roku 1911 t. j. dwadzieścia pięć lat po założeniu liczyło 100.000 członków w tem 2300 grup, a na wielkiej sumie celebrowanej z racji tego jubileuszu zebrało się w Notre Dame 8000 młodzieży. — Dzisiaj Stowarzyszenie M. K. F. liczy 150,000 członków, 4000 grup i wydaje 71 czasopism. Przyjrzyjmy się teraz hasłom i organizacji tak zwanej A. C. J. F. (Association Catholique de la jeunesse Francaise). Hasłem są: pobożność, nauka, czyn, — w imię tych haseł zmierza A. C. J. F. do celu, którym jest wzmacnianie jaknajwiększe katolicyzmu w kraju, oraz podniesienie moralności i etyki narodu całego. Stosunek swój do spraw politycznych i społecznych wyraża w ten sposób: „Stowarzyszenie Młodz. Kat. Fr. nie jest ani partją polityczną, ani ligą wyborczą; nie jest na usługach

żadnej partji. Założone nie w ośrodku idealnym, ale w kraju i czasach określonych: Francja XX wieku, w państwie o ustroju społecznym określonym: rzeczpospolita demokratyczna, rozpościera w tych warunkach swoją działalność społeczną i religijną". Każdy członek zresztą jest w używaniu pełnej wolności przekonań. To sądzę charakteryzuje dokładnie cel i stanowisko Stowarzyszenia.

Organizacja przedstawia się w ten sposób: stowarzyszenie ogólne dzieli się na związki okręgowe — związki te rozpadają się na związki diecezjalne — te na parafjalne — parafjalne zaś na poszczególne grupy — grupy mogą przybierać wszelkie formy, mogą więc być grupą młodzieży szkolnej, uniwersyteckiej, albo urzędniczej (młodzi urzędnicy) wszyscy pracując w każdym kierunku dążą do celów wyznaczonych przez hasło: pobożność, nauka i czyn.

Na czele całej organizacji stoi ze strony duchownej Kapelan Generalny (Aumonier Général) obecnie labbé Corbillé, ze strony młodzieży Francois de Menthon. Wszystkie związki okręgowe, diecezjalne i parafjalne, oraz poszczególne grupy mają swoich prezesów i Kapelanów. — Najwyższą władzą jest Rada związkowa, złożona z delegatów wszystkich poszczególnych związków. Ona określa w zasadniczych rysach plan akcji na cały rok i wybiera komitet generalny, który wraz z prezesem i Kapelanem Generalnym stanowi najwyższą władzę wykonawczą.

Jakież są metody pracy A. C. J. F.? Są trzy:

1) Kształcenie moralne charakteru przez pobożność — choć stowarzyszenie nie nakłada żadnych specjalnych obowiązków, doradza jednak i ułatwia częste przystępowanie do św. Sakramentów, nadto organizuje rekolekcje zamknięte.
2) Kształcenie umysłowe przez naukę. Kto chce walczyć w imię haseł katolicyzmu, musi być wykształconym.
3) Przygotowanie do apostolstwa przez czyn — grupy A. C. J. F. nie są tylko stowarzyszeniami kontemplacyjnemi, ani kółkami naukowemi, lecz szkołami apostolstwa.

Tak przygotowuje A. C. J. F. swych członków do pracy — z tem się spotkać musi każdy, kto chce być jego członkiem. Nic więc dziwnego, iż tak zorganizowane i przygotowane do pracy stowarzyszenie rozszerza się szybko. Obok wielkich bogactw moralnych, posiada też A. C. J. F. duże zasoby materjalne. W Paryżu posiada 2 ogromne domy, dużą bibljotekę itd. Na prowincji posiada też wiele domów i bibljotek, co mu oczywiście ułatwia pracę.

Jak odbywa się zebranie? Dzięki uprzejmości W-go O. Bith'a kapelana Okręgu Paryskiego, któremu się przedstawiłem jako były wychowanek OO. Jezuitów polskich, mam sposobność uczęszczania na takie

zebrania. Są one dość zbliżone do naszych zebrań sodalicyjnych. Kilkunastu lub kilkudziesięciu młodych ludzi zbiera się pod przewodnictwem prezesa i wysłuchują referatu jednego z członków. Na zebraniu obecnym jest ks. Kapelan jako przedstawiciel władzy duchownej. Po referacie następuje dyskusja — wszystko odbywa się w nastroju poważnym a zarazem swobodnym, przyjacielskim — tak wśród przyjaciół padają ziarna nauki Kościoła, wzejdą w sercach młodzieży i wydadzą owoc. Za lat kilkanaście, da Bóg, we Francji nie będą rządzić masoni lecz katolicy. — Jedną bolączką tutejszego życia katolickiego jest, że obok głównej organizacji Młodzieży katolickiej istnieje parę innych mniejszych, które dotąd jeszcze się nie połączyły w jedno — miejmy nadzieję, że to wkrótce nastąpi. Muszę już kończyć to moje krótkie sprawozdanie i bardzo pobieżne z życia katolickiego w Paryżu. Zaznaczę jeszcze, że obok organizacji Młodz. Katol. uczącej się jest organizacja bardzo silna młodzieży rękodzielniczej kat., obie te organizacje są z sobą w związku, wogóle tendencja chwili obecnej zmierza do zniwelowania różnic klasowych w imię zasad Chrystusowych.

Młodzież katolicka tutejsza wypytuje się często o stosunki i organizacje nasze w Polsce, odpowiadam, że i my zrobiliśmy już dużo, ale to nie wystarczy; róbmy wszystko co możemy a nawet więcej, mierzmy siły na zamiary — bez poświęceń nic na świecie nie powstało. Miło mi też tu pochwalić się takiem dziełem, jak dzieło O. Kuznowicza. Oby takich było więcej — a wierzę, że będzie. Od nas młodzieży katolickiej zależy przyszłość narodu naszego, Niech Polska, co była przedmurzem chrześcijaństwa, nie zostaje teraz w tyle — organizujmy się, zacząwszy reformę od siebie — od rodzin naszych — uzdrowiwszy te najmniejsze komórki życia państwowego, odrodzimy Polskę z ducha, pamiętajmy, że

z serc naszych wola nasza,
z woli naszej czyn nasz będzie! *Adam Łuniewski.*

Poznań, 27. XII. 1928.

Stosunki uniwersyteckie w Poznaniu są pod każdym względem zadawalające, stąd mogę przyszłym abiturjentom bardzo Poznań polecić. Jest tu katolicka Korporacja Roma, która energicznie zerwała z różnemi cechami korporacyj niezupełnie zgodnemi z ideą katolicyzmu i zasady katolickie pięknie propaguje.

Teraz w Poznaniu wszystko odbywa się pod znakiem Wystawy Krajowej. Przygotowania do niej są prowadzone na modłę prawdziwie amerykańską, tak że zanosi się na to, iż wypadnie świetnie.

Zdałem celująco 7 egzaminów, tak że mam już półdyplomowy egzamin medyczny, za co Bogu dziękuję, bo bez Jego pomocy takich

wyników osiągnąćbym nie mógł. Od października zostałem asystentem anatomji opisowej i to przyczynia mi dużo pracy. Ponadto jestem zajęty w pracy organizatorskiej jako członek Zarządu Koła Medyków. Mieszkam w nowowybudowanym Domu Medyków. Płacę 12 zł. miesięcznie, a warunki mieszkaniowe mam świetne; w domu panuje wzorowy porządek i ład.

Na medycynie jest ze mną Kol. Józef Makowiec i z nim bywamy na zebraniach Związku u Prezesa Badurskiego; na prawach jest Kol. Tłok i Januszke, a na rolnictwie E. Rylski.

Wspomniane moje zajęcia zabierają mi dużo czasu, tak że rzadko pisuję, ale z zasad wszczepionych nam w Chyrowie nie zapominam niczego i nie przestają mi one być drogowskazem w mem życiu. Załączam wszystkim pozdrowienia i polecam się modlitwom

Roman Grodzicki.

Pomorze, Święte 25. XII. 1928.

Ostatni „Przegląd Chyrowski“ z opisem uroczystości dziesięciolecia Polski wzruszył mię głęboko i napełnił żalem, że nie mogłem brać w nich udziału w Chyrowie, bo tutaj choć ludzie są dobrymi Polakami, nie umieją swych uczuć tak pięknie objawić, jak u nas. Jest mi tu trochę obco i staram się dostać gdzieś w nasze strony, by móc częściej zajrzeć do Chyrowa. Wtedy mógłbym być bardziej czynnym członkiem Związku i Sodalicji. Mieszkając tak daleko od wszystkich naszych zrzeszeń nie mogę ani wziąć udziału w rekolekcjach, ani zbliżyć się do kolegów.

Obowiązek sodalicyjny, jak zwykle tak i w tym roku d. 8 grudnia spełniłem i przez Komunję św. złączyłem się w duchu z całą Chyrowską Sodalicją. Dziwne to, ale zdaje mi się, że nigdzie tak dobrze nie potrafię się modlić jak w Chyrowie. W ostatnich czasach doznałem prawdziwej Opieki Boskiej nad całą moją rodziną, więc święta mamy wesołe i opromienione radością wypływającą z pewności, że Matka Boża czuwa nad człowiekiem.

Oboje z żoną pragniemy bardzo przenieść się w nasze strony, więc prosimy o modlitwy w tym celu, abym otrzymał posadę gdzieś bliżej Chyrowa.

Serdeczne życzenia dla wszystkich księży i całego Konwiktu, owocnej i szczęśliwej pracy nad podnoszeniem dusz ku Bogu zasyła przywiązany *Inż. Jacek Pieniążek.*

Piszę wieczorem d. 11 lutego, w dniu tak radosnym dla całego Kościoła, w dniu podpisania konkordatu pomiędzy Papieżem a Wło-

chami oraz zakończenia tak bolesnej sprawy rzymskiej, dziękując Bogu, żem dożył tej chwili. Pisząc kiedyś odczyt o tej sprawie w Chyrowie, anim przypuszczał, że się doczekam rozwiązania tak zawikłanego węzła.

Dwa ostatnie zeszyty naszego pisemka wypełnione były pobudkami i czynnikami zdrowego patrjotyzmu i zostaną pięknemi świadectwami o naszych uczuciach i ofiarach dla Matki Ojczyzny, którą niestety wewnętrzni wrogowie wciąż szarpią i poniżyć pragną.

Lecz my Chyrowiacy mamy pamiętać o pierwszej części naszego hasła to jest o Bogu, bo brak nam publicznej odwagi i przyznawania się, żeśmy wychowankami katolickiej szkoły. Nie wypływam na szerokie wody, nie chodzi mi nawet w tej chwili o publiczną działalność i szerokie wpływy, lecz o każdą jednostkę dla niej samej. Gdy poruszam sprawę pamięci na Boga, to zacieśniam ją do pamięci na Przykazania Boże i zachowanie ich w codziennem życiu. Niech każdy Chyrowiak tylko żyje według wiary w życiu prywatnem akademika, obywatela ziemskiego, urzędnika jako rzeczywiście dobry katolik, to reszta sama się złoży.

Aby zaś tak było, należy pamiętać, że życie ucieka a odpowiedzialność przed sądem Bożym się zbliża, my zaś Chyrowiacy, odebrawszy katolickie wychowanie, będziemy surowiej sądzeni od wielu wielu innych.

Spodziewałem się, że Związek i o sobie z okazji tej uroczystości Dziesięciolecia pomyśli, mianowicie, że sprawę Domu Chyrowiaków naprzód posunie. Ciekawym też, czy na projekt Kol. Gluzińskiego, aby co miesiąc choć drobną kwotę nadsyłać na ten cel, wielu kolegów się zgłosiło. Trzeba rzeczywiście powiedzieć, że jesteśmy zupełnie niezdolni do pracy współdzielczej i nie umiemy doceniać drobnych oszczędności. Większych kwot nie dają ci, którychby na to było stać, a inni lekceważą drobne udziały i stąd ich tak mało.

Za bardzo pocieszający objaw uważam, że część ruskiego społeczeństwa protestuje przeciw różnym objawom partji „ukraińskiej" i wyraźnie podaje nam rękę do zgody, którą powinniśmy z radością uścisnąć.

Wreszcie nie mogę pominąć sposobności zwrócenia uwagi na konieczność popierania katolickiej prasy. Przez prasę nie należy jednak rozumieć samych dzienników, których mamy może nawet za wiele, ale tygodniki i miesięczniki, których artykuły są zawsze daleko poważniejsze i lepiej opracowane niż w gazetach, gdyż te pisząc z dnia na dzień, nawet nie mają czasu na gruntowne przemyślenie tematu, który omawiają.

Do polecenia godnych miesięczników zaliczam szczególnie dla udzi świeckich „Przegląd Powszechny" wychodzący od 45 lat w Krakowie (Kopernika 26, Roczna Prenumerata 24 zł.). *Przyjaciel.*

Przegląd muzyczny.

Rektorskie imieniny stawiają wielkie wymagania dla muzyków orkiestry konwiktowej; koledzy mogą się swobodnie na rekreacjach bawić, taki zaś biedny grajek bierze instrumencik pod pachę (a basista basy na plecy), aby na salce muzycznej godzinę muzycznie popracować. Wyćwiczyli program tego roku dobrze, bodaj czy nie lepiej od kolegów za kulisami, a jednak ich przy umieszczeniu na programie spotkało upokorzenie: postradali bowiem zaszczytne drugie miejsce w programie.

Nie walczymy z aktorami o miejsce pierwsze, bo przedstawienie stanowi główną treść wieczorku, to też według sprawiedliwości i tradycji należy się im pierwszeństwo, ale to się kronikarzowi w głowie pomieścić nie może, że drugie miejsce zaraz po nich przyznano kominiarzom garderoby, majstrom od pendzla i klajstru. Tłómaczymy sobie tylko tak, że zaszła gruba pomyłka, ale też przy tej sposobności zaznaczamy z naciskiem, że grajkowie z artystami od pendzli, tektur i klajstru nic wspólnego nie mają i domagamy się odtąd stanowczo tradycyjnego drugiego miejsca w programach.

Uwertury Zampa Herolda i Marta Flotowa były świetnie odegrane i tu się nasi artyści dobrze spisali, przedewszystkiem wspominam z wielkiem uznaniem klarnetowe solo P. prof. Tarczyńskiego i melodję z Marty pięknie odegraną na walthorniach przez kol. Migacza i Śliwowskiego. Tak pięknie oddanych ustępów muzycznych trudno zapomnieć. Sekundy skrzypcowe miały niestety większe zainteresowanie dla gości, niż dla nut i dyrygensa (tłumaczyli się prawdzie, że nuty widzą codzień, a gości tylko na wielkie uroczystości) ale dla ich pociechy dowiaduję się, że przy następnym występie pulpity sekundów będą umieszczone wśród gości. — Mniej szczęśliwie wypadło opus 11 Koczalskiego — przyczyny tego dotąd jeszcze nie zbadałem, bo mnie te nieszczęśliwe sekundy zdenerwowały.

Najlepiej wypadł „Kujawiak“ Wieniawskiego — tu poraz pierwszy usłyszałem flety. Chóry występowały nie bez powodzenia: Najpierw wystąpił chór mieszany 2-go lutego na Mszy św. i na jasełkach. Szkoda, że starsi malców do głosu nie dopuszczają, gdyby tenory o połowę zredukowano, byłyby jeszcze aż zanadto silne. Przedstawiający na jasełkach św. Józefa był zdaje się za

mało muzykalny, patrzył się ustawicznie na Dziecię Jezus, a nie przerażał się tem, że śpiew starszych może Dziecię Jezus przebudzić. Ja na jego miejscu (t. j. przedstawiając Opiekuna Dzieciątka) powiedziałbym stanowczo albo: „lepiej grajcie niż śpiewajcie“ albo podniósłbym to, co według słów starej kolędy, św. staruszek trzymał w prawej ręce, aby zmodyfikować siłę głosów starszych.

Miłe kontrasty stanowią występy chóru „męskiego“ kl. V. Nikt zapewne nie będzie się od chłopców, co ledwie ukończyli mutację, cudów spodziewał. To co dotąd wykonali było technicznie bez nagany, śpiewali należycie, zachowywali się podczas śpiewu i w przerwach pobożnie; poczekajmy jeszcze cierpliwie z krytyką, aż piątakom głosy zmężnieją.

Z wielkim smutkiem stwierdzam też upadek kapeli klasy VI-ej. Rokowali wielkie nadzieje, dopóki ćwiczyli; teraz tylko występują (zawsze z temi samemi walcami i marszami). Już ich na uwerturę nie stać; oczekujemy z wielkim niepokojem licytacji ich trąb, bębnów i bębenków.

Organiści grają już bardzo poprawnie, a czasem gdy jest dłuższy sen, nawet dobrze. Przybyło na chór nowe „organiściątko“ w osobie J. Kowalskiego kl. IV; dał mu już co do registrów i co do „zimnej krwi“ dostateczne instrukcje kol. Sołtan. Spodziewamy się, że wnet wyrośnie na majstra.

Kronikarz muzyczny.



DO WŁASNEJ DUSZY.

Wgórę spojrzyj, o duszo! Zapomnij o wszystkiem co ziemskie!
Ciała powabny kształt niech nie przywodzi cię w grzech!
Krótkie jest życie to nasze, a szczęście jak sen nas omamia:
Inszy niż roił człek, zwykle przypada mu los...
Pewnem jedynie i trwałem jest życie czyste i prawe:
Niemasz to niemasz, jak żyć takim żywotem bez skaz!...

[Z poezji św. Grzegorza z Nazjanzu] Przełożył *Józef Birkenmajer.*



Kronikę czytać — to rzecz miła, pisać ją — to nieco trudniej, ale słuchać, jak ją krytykują — to wcale rzecz niemiła. Ponieważ to jednak jest praca zbiorowa, więc przynajmniej to dobre, że mamy wspólników, którzy razem ten krzyż dźwigają. W drugiej połowie grudnia wyszły z druku jasełka X. Turbaka p. t. „Pójdźmy do Betleem"; spodziewałem się, że autorowi za ten pierwszy występ literacki urządzą jakąś owację, ale się zawiodłem. Ponieważ zbliżały się święta, a na wyjazd mieliśmy już otrzymać obowiązkowe legitymacje, więc Br. Maciąg miał dużo roboty, aby nas wszystkich wyfotografować. X. Dorda zaprasza często swych uczniów do specjalnej sali ćwiczeń fizycznych, a niekiedy i na radjo. P. Major z Przemyśla wizytował nasze ćwiczenia wojskowe, V. Klasa tak się ćwiczyła w śpiewie, że już na chórze wystąpiła, jedynie ćwiczenia ortograficzne w najniższych klasach bardzo marnie postępują.

W czytelni Skargowskiej bywają wyścigi o nowy numer „Tęczy", starsi czytają z zajęciem „Złota wolność Szczuckiej" i „Pierwsze 10 lat Strońskiego", młodsi znów rozczytują się w Przygodach Urwisza, lecz również „Henio" i „Przysięga wodza Huronów" znajduje wielu czytelników. Redakcja oprawiła w dwa grube tomy ostatnie 10 lat naszej gazetki, więc sobie tę całość nabyłem, a na wolne chwile mam niezmiernie ciekawą lekturę, a zarazem praktyczną naukę oszczędności, jak to z drobnych zeszytów taka gruba księga powstaje.

Sodalicja już 20 grudnia urządziła sobie opłatek, wyciągając losem na rok przyszły świętych patronów. Nazajutrz 21 grudnia była klasyfikacja; najmłodsi koledzy deklamowali bajeczki, a za postęp w nauce pochwalił W. X. Rektor kl. VI i V. Po kolacji jeszcze kl. VII wystąpiła na scenie z pantominą, przyczem grała kapela kl. VI.

Rozjazd na święta przy tęgim mrozie nastąpił d. 22 grudnia, a w Konwikcie zostało tylko 25 kolegów, ale podobno już w czasie świąt rozpoczęli pierwszą serję grypy.

ROK 1929.

Według dawnej tradycji, może mniej dla nas miłej, powrót ze świąt nastąpił już 3 stycznia z małem niektórych partyj spóźnieniem z powodu śnieżnych zawiei, które się potem przez cały styczeń wciąż powtarzać będą, co wywoła spaźnianie się gazet, listów, no i paczek. Tak więc już na Trzech Króli, o których egzortę miał X. Bzowski, zaczęło się wszystko w porządku, gdyby nie grypa. Zły przykład dał pierwszy X. Dyrektor, a potem każda klasa od góry począwszy, wysyłała do lecznicy co tydzień po kilku na utrapienie Brata Bąka. Taką miałem ochotę tam się dostać, aby choć raz mając więcej wolnego czasu napisać porządnie Kronikę, ale się nie udało. Kol. Łuniewski w Paryżu na grypę choruje, a ja w Chyrowie nie mogę, — to już pech...

W kaplicy zaczęto coraz częściej śpiewać kolędy z orkiestrą. W czytelni na zimowe wieczory ukazała się nowość w postaci skioptikonu, wypożyczonego z fizycznego gabinetu: jedyny to instrument zostawiający miłe wspomnienie dla wszystkich, bo nie grożący nikomu zryciem. X. Zabdyr donosił z Afryki, że musi obecnie uczyć murzynów gimnastyki, więc prosi o przysłanie podręcznika do tej sztuki. X. Waligóra właśnie w tych dniach czyni pierwsze kroki na rodezyjskiej ziemi a członkowie Koła Misyjnego czytają z zajęciem pamiętnik X. Majewskiego: „Cztery lata wśród murzynów".

Pierwsze tegoroczne kino było bardzo zajmujące, bo wyświetliło z wojny światowej oblężenie Verdun, ale też napełniło nas grozą tych okropności wojennych. Zauważyłem, że najmłodsi koledzy mają dobrą pamięć, bo nawet potem zjawiły się z tych obrazów filmowych rysunki. Za wielkie śniegi, za silne bo i 25 stopniowe mrozy, a również grypa nie sprzyjały sportom zimowym, jednak przy każdej sposobności narty, łyżwy i saneczki bywały w użyciu. Zresztą zbliżało się półrocze, a to znaczy, żeśmy się pilnie uczyli; w pewnej zaś klasie na studjum była taka wzorowa cisza, że ktoś zasnął i spadł z krzesła na ziemię. Inny kronikarz pisze, że u nich każdy dostawał drżączki na samo wspomnienie półrocza, zaraz się jednak pociesza, że będzie 4 dni wolnego, a to grunt! Zauważyłem również, że jakoś i lecznica na małe wakacje zaczęła się opróżniać, widać, że i grypa bała się klasyfikacji, albo wilków, które pono już i koło Chyrowa zaczęły się pokazywać.

Skończył się styczeń, a 1-go lutego przed obiadem odbyła się półroczna klasyfikacja. Po uwerturze i deklamacjach odczytał X. Dyrektor lokację w każdej klasie, a według zwyczaju podajemy tu odznaczonych.

WZOROWI I CELUJĄCY:	WZOROWI:	CELUJĄCY:
	Kl. VIII.	
	T. Flura	Z. Czerwiński
	Z. Hierowski	
	A. Kłosowski	
	J. Ramm	
	T. Rogalski	
	Kl. VII.	
	J. Kargol	Z. Atlass
	W. Milanowski	
	M. Puchalski	
	Z. Szurek	
	J. Wojciechowski	
	Kl. VI.	
Z. Solarski	L. Bendkowski	W. Zaleski
Z. Pawłowski	J. Bęski	
	W. Migacz	
	J. Radożycki	
	Kl. V.	
	M. Bużyk	L. Solarski
	Z. Gdula	
	Z. Kąsinowski	
	J. Kubisztal	
	T. Musierowicz	
	B. Terlikiewicz	
	Kl. IV.	
	S. Janusz	
	Z. Krzyszkowski	
	J. Mika	
	L. Nowak	
	J. Wink	
	Kl. III A.	
	T. Kowalewski	
	M. Skopiński	
	Kl. III B.	
	S. Malszygrosz	
	Kl. II A.	
R. Chrystowski	J. Blumicz	J. Jaroń
	S. Brzozowski	Z. Winnicki
	J. Ślaski	S. Fabjanowski
	J. Tiszler	
	Kl. II B.	
S. Sitek	Z. Dąbrowski	T. Błaszkiewicz
	S. Kargol	
	T. Szabrański	

WZOROWI I CELUJĄCY:	WZOROWI:	CELUJĄCY:
	Kl. I A.	
	W. Bojakowski	
	W. Kłosiński	
	F. Kassjan	
	T. Kościuszkiewicz	
	S. Lewiński	
	A. Moos	
	Kl. I B.	
J. Kłosiński	A. Fallenbüchl	
W. Schmidt	M. Grodzki	
	A. Januszewski	
	K. Zawadzki	
	Kl. Wst.	
J. Rotblit	M. Bystram	J. Obniski
	J. Giewartowski	S. Kusionowicz
	Z. Orzarzewski	

Należy też ku wiecznej rzeczy pamiątce, zanotować, że w tym wyścigu pracy rekord wzięła kl. VI, bo miała tylko 4 negatywnych a obiecuje że na wielkanoc nie będzie takich zupełnie; kronikarz jednak sądzi, że klasa VIII ją pobije.

Wieczorem tego dnia wyświetlono film pt. Dżungle. Widziano tam tubylców zagangesowych, olbrzymy leśne, tygrysy, słonie, węże, ogółem czego dusza zapragnie, ale najwięcej podobały się wszystkim małpy. Dlaczego?

Na Matkę B. Gromniczną 2 lutego byliśmy w kaplicy świadkami ostatnich ślubów zakonnych złożonych przez O. Ignacego Opiołę i O. Pawła Olescha. W czasie tej uroczystości chór z orkiestrą wykonał szereg kolęd po raz ostatni w tym roku. Mróz w tym dniu doszedł do 26 stopni. W południe się jednak ociepliło na tyle, że narciarze udali się na szczyty, gdzie kol. Bendkowski odniósł jakieś zwycięstwo.

Wieczorem odegrano jasełka X. Turbaka „Pójdźmy do Betleem". Występowali w nich Kol. J. Kobyliński, W. Zaleski, Z. Żurowski, Z. Kąsinowski, Z. Szurek, J. Jełowicki, Z. Hierowski, G. Łuniewski T. Flura, J. Stadnicki, A. Fallenbüchl, S. Latoszyński, H. Iwanicki, L. Solarski. Jak wypadło przedstawienie? Podobno autor z aktorów był bardzo niezadowolony, muzyka jednak i śpiewy oraz same obrazy dobre robiły wrażenie. Orkiestra nadto odegrała Rusałkę Lortzinga i Adagio-Allegro Mozarta a Koledzy Krawczyński, Koliński, Będziński i Hermanowski Trio Haydna.

Trzeci wesoły wieczór przygotowała kl. VII grając starą dobrze znaną komedyjkę „Maciuś czarodziej", w której Kol. Bromski jako

Maciuś czarodziej miał główną rolę. Kapela kl. VI wypełniała przerwy a także Kol. Koliński, grając solo na skrzypcach.

D. 4 lutego przybył na doroczną wizytę nasz dawny rektor a obecnie Prowincjał O. Stanisław Cisek wraz z swym sekretarzem O. Janem Mayerem. Już należy podziękować i O. Prefektowi Generalnemu za piękne filmy, bo i dziś na ostatni wieczór mieliśmy kino, wyświetlające niezwykle interesujące obrazy z wojny na morzu.

Po wesołym spoczynku małych wakacyj rozpoczęło się drugie półrocze.

D. 6 lutego jako w rocznicę wyboru Ojca św. Piusa XI umieściliśmy w jednej z klatek schodowych jubileuszowy bronzowy medaljon Papieża w wykonaniu artysty rzeźbiarza Stefana Pillatiego. Nazajutrz mróz u nas doszedł do — 36 a na stacji do — 40. Tegoż dnia zdał maturę Kol. Juljan Menderer. Ze Lwowa wybrała się do nas akademicka trupa aktorska, ale ją śnieżna zadymka zasypała tak, że dopiero rano w sobotę zmarznięta stanęła po wielu różnych przeszkodach w Chyrowie. W sobotę wieczór starsze klasy urządzały sobie herbatki, na które zjawili się różni rzadcy goście.

Trzeba i w naszej Kronice zapisać tę datę, którą wkrótce już nasi następcy będą musieli umieć w historji Kościoła, że d. 11 lutego o g. 12 w pałacu laterańskim w Rzymie podpisano umowę Stolicy Apostolskiej z Kwirynałem. Ojciec św., mówi mój sąsiad, będzie już mógł wyjechać z Rzymu, a inny dodaje, że przyjedzie do Warszawy, a trzeci nawet, że do Chyrowa.

Sądzili niektórzy, że przygotowania do teatru i ozdabiania sali i sceny będą zbyteczne, bo na takie mrozy i trudności kolejowe nikt nie przyjedzie. Nadspodziewanie jednak przybył Najprz. Ks. Biskup K. Fischer oraz inni goście, sala bynajmniej pustą nie była. Tradycyjne przedstawienie z okazji imienin rektorskich zaczęło się koło g. 6 w poniedziałek d. 11 lutego. Rozpoczęła je orkiestra, grając uwerturę Zampa Herolda. Życzenia Solenizantowi złożył Kol. Ostrowski. Następnie odegrano dramat historyczny p. t. M i e c z y s ł a w II. Przedstawienie wraz z muzyką trwało 4 godziny. Wybitniejsze role odegrali bardzo poprawnie Koledzy: T. Flura jako król Mieczysław II, J. Kobyliński w roli Bezbraima, Puchalski w roli Dytmara, St. Latoszyński, Błaszkiewicz, Szurek i inni. Dramat wywarł na widzach poważne wrażenie, a całość wypadła bez zarzutu.

Orkiestra konwiktowa wystąpiła w przerwach z następującemi utworami: Wroński: Pieśń Solo na trąbce Kol. K. Sołtan. Paderewski: Melodja, Koczalski: Z legendy symfonicznej op. II, Moniuszko: Elegja.

Nazajutrz we wtorek w czasie Mszy św. X. Rektora śpiewał chór z orkiestrą. Przed obiadem odbył się pod kierunkiem p. Tarczyńskiego popis gimnastyczny. Nowością w nim były ćwiczenia wojskowe z karabinami kl. VIII, a nadprogramowy występ z „nadzwyczajnemi ćwiczeniami" pp. Akademików bardzo wszystkich ubawił. Mrozy wciąż silne, zadymki wstrzymują pociągi. Listów i gazet nie otrzymujemy. Mimo to jednak pp. Akademicy po kolacji dali wesołe przedstawienie p. t. Dom warjatów pod kierunkiem p. A. Kozłowskiego. Na początku trupę aktorską przedstawił p. J. Rosiński przy pomocy p. Pokrzywnickiego. Częste i huczne oklaski wynagradzały dobrą grę aktorów. Nasza orkiestra odegrała uwerturę Marta Flotowa, Kujawiaka Wieniawskiego oraz Marsza Krakowskiego Zilkowa. Tak się skończyły zapusty.

Nazajutrz popielec i śledź. Na biedne dzieci w ochronce miejscowej zebraliśmy w Konwikcie 60 zł. Akademicy nie mogąc się z Chyrowa ruszyć z powodu przerw kolejowych, jeszcze we czwartek zabawili nas wieczorem na scenie, a dopiero w piątek wyjechali. Przyszły nareszcie gazety, przynoszące ciekawe wieści z Rzymu, oraz o klęskach z powodu mrozu w całej Europie.

Kazania pasyjne rozpoczął w niedzielę X. Piechucki.



PROŚBA.

Z powodu zbliżającej się 25-cio letniej rocznicy od śmierci Założyciela Konwiktu, O. Henryka Jackowskiegu (1905), mamy zamiar wydać jego życiorys; prosimy zatem wszystkich znajomych, a zwłaszcza najstarszych Chyrowiaków o nadsyłanie Redakcji listów O. Jackowskiego, oraz wspomnień i szczegółów o nim.



Kościół Herburtów w Felsztynie.

Wiadomości o dawnych kolegach.

Otrzymaliśmy z Wilna piękną odezwę od Komitetu w sprawie uczczenia pamięci Antoniego Wiwulskiego z okazji dziesiątej rocznicy jego śmierci. D. 10 stycznia w nabożeństwie żałobnem za jego duszę odprawionem przez X. Bpa Michalkiewicza wzięło też udział Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie. Z tej też okazji ukazał się w „Głosie Narodu" Nr. 2 i 3 artykuł p. t. Antoni Wiwulski, Podzwonne na 10-lecie zgonu, napisany przez X. A Cyraskiego.

Prezes Związku Inż. Adam Ebenberger chorował i musiał się poddać operacji, ale już powrócił do zdrowia. Dr. Jan Lubaczewski donosi ze Lwowa, że Wydział tamtejszego Koła przedstawił się p. Ministrowi Inż. E. Kwiatkowskiemu, który bardzo serdecznie przyjął delegację, przypominając konwiktowe czasy.

Kol. Wiesław Skarzyński donosił z Warszawy, że d. 8 grudnia przyjął do Sodalicji panów X. Prowincjał W. Jankiewicz 15 nowych członków.

Dr. Stanisław Łoś, pisząc z Londynu, między innemi donosi, że żyje bliżej z niektórymi z tamtejszych Ojców Jezuitów, oraz, że Prymas Anglji Kardynał Bourne wybiera się w lecie do Polski.

We Lwowie stopień doktora praw otrzymał Kol. Ziemowit Socha, a doktora medycyny Kol. Marjan Bażyński.

D. 27 grudnia we Lwowie odbył się ślub Inż. Kazimierza

Ignatowicza z p. Janiną Mazurkówną. W Krakowie d. 9 lutego odbył się ślub Inż. Zygmunta Groblewskiego z p. Zofją Lachowiczówną.

Inż. Józef Pragłowski nabył majątek Sowia Góra p. Ostrowiec i zaczął tam gospodarować. Kol. Stanisław Sobolski zdał egzamina magisterskie z prawa i wstąpił do służby w Starostwie we Włodawie. Kol. Józef Osostowicz donosi, że otrzymał posadę w Dyrekcji Kolejowej we Lwowie. Donoszą nam, że w Krakowie w organizacji katolickiego kupiectwa wiele pracuje Kol. Jan Kuhn.

Inż. Adam Gromnicki donosi z Chorzowa, że przybył tam jeszcze nowy pracownik Inż. chemik Tadeusz Borkowski. Kol. Tadeusz Maciejowski z Radziechowa pisząc o swych pracach w gimnazjum, kończy: „Za przysłanie „Przeglądu" dziękuję: jest to prawdziwie dzień świąteczny, w którem poczta to kochane pisemko przyniesie".

Dr. S. Salkowski z Poznania donosi, że na jednem z zebrań Koła miał u nich Kol. Kazimierz Ledóchowski redaktor gazety „Za Ojczyznę" referat o monarchizmie, poczem odbyła się bardzo ożywiona dyskusja.

Kol. Aleksander Kobylański pisuje artykuły społeczne w „Czasie". Kap. Antoni Ledóchowski wydał dwie swoje prace „Kurs nawigacji" oraz „Astronomja żeglarska". Dr. Stanisław Łoś nadesłał nam swą pracę p. t. „Polityka wielkiej Brytanji". Prof. Józef Birkenmajer otrzymał pierwszą konkursową nagrodę za wiersz p. t. Matka a w Bibl. Laureatów Nobla wydał tłómaczenia: „Światło, które zagasło" Kiplinga i „Zerwane pęta" Tagore. X. Marjan Morawski drukuje w Przegl. Powsz. swą pracę p. t. „W Chrystusie". W miesięczniku „Morze" pisuje Kol. Kaz. Głuchowski. Kol. Janusz Kozłowski (Warnecki) wrócił z Poznania do Warszawy, gdzie w Teatrze Polskim wystawił swój utwór p. t. „Cudowny pierścień". W miesięczniku „Związkowiec" X. M. Kuznowicz umieszcza swą pracę p. t. „Organizacja młodzieży przemysłowej a Kościół i społeczeństwo".

Mecenas Antoni Kornecki w Warszawie został szambelanem Ojca św. X. W. Fiema wyjechał z Poznania z rekolekcjami do Torunia. Z Seminarjum Lwowskiego donosi X. H. Huchro, że otrzymał w grudniu święcenia djakonatu. Kol. Marjan Dombek porzucił medycynę, wstępując do nowicjatu T. J. w Starejwsi. Kol. Adam Radziszowski donosi, że służy we Lwowie w Prokuratorji Generalnej, oraz że jest asystentem prawa cywilnego na Uniwersytecie, przygotowując pracę doktorską. Kol. Podobiński przerwał technikę dla odsłużenia wojska.

Kol. A. Łuniewski z Paryża między innemi donosi: „Pan

Eustachy Szymanowski jest tu znów od 10 dni, ale wkrótce wyjedzie do Londynu. Święta spędziłem w Alpach na Mont Blanc. D. 23-go lutego będę miał odczyt o polskich związkach katolickiej młodzieży. U O. Bitha bywam dość często. Grypa przeszkodziła mi usłyszeć grę Paderewskiego w Lilie".

Kol. Grudzień z Warszawy donosi, że wraz z kolegami na technice zdał pierwsze półroczne egzamina. Kol. S Wierzyński pracuje wiele w akademickiem Kole T. S L. we Lwowie.

Kol. T. Wolski między innemi pisze z Włodzimierza: „Z powodu mrozów ponad 20 stopni ćwiczeń w polu nie mamy, ale wciąż w klasie wkuwamy różne teorje wojskowe. Prawie w każdą niedzielę służę do naszej Mszy wojskowej. Będąc w czasie świąt w Wilnie, widziałem się z XX. Kitowskim i Rejowiczem".

X. Zabdyr z Rodezji przysłał nam znów bardzo długi list i 20 fotografij z Chikuni, donosząc, że murzyni są zachwyceni wzrostem X. Waligóry.

Wybory w Kole Warszawskiem dały następujący wynik. Prezesem obrano ponownie Kol. Stanisława Głowackiego, wicepr. Dr. K. Potrzobowskiego, skarbnikiem Dr. S. Jezierskiego, zastępcą M. Sendlera, wydziałowym St. Dzierżanowskiego, sekretarzem Janusza Zaleskiego. Opłatek w Kole Warszawskiem odbył się przy udziale 35 członków. Przy tej sposobności Prezes Głowacki pokazał zebranym pastorał wykonany w firmie Kol. Z. Stockiego w Krakowie, jako dar od Chyrowiaków dla J. E. X. Bpa Dra Tomczaka.

W innych kołach opłatek zebrał o wiele mniej członków z powodu grypy, która wielu położyła do łóżka.

W Kole Lwowskiem kierownikiem Bratniej Pomocy został Inż. Marjan Przetocki (Nabielaka 32), gdyż Inż. Z. Groblewski przeniosł się do Wisłowej, gdzie został adjunktem w lasach państwowych.

W Kole Krakowskiem na wtorkowych zebraniach u p. S. Sokalskiego na Batorego 24 bywają Koledzy: Dr. Gołba, M. Cichocki, J. Piasecki, Z. Stocki, X Machnicki, T. Gluziński, J. Korfanty, J. Kuhn, J. Niedźwiedzki, W. Wtorzecki, J. Karuś, S. Kowalski, W. Dziewoński, Dr. Zajączkowski, J Geringer, Z. Majewski, W. Dietze, J. Zarzycki, Dr. A. Birkenmajer, G. Sulimirski.

W ostatnich czasach odwiedzili Konwikt Koledzy: L. Pragłowski, Dr. A. Lipowski, J. Makowiec, J. Pragłowski, K. Wczelik, Inż. K. Henisz, L. Stankiewicz, J. Mazaraki, L. Bażyński, A. Mikuliński, A. Kozłowski, J. Pokrzywnicki, J. Rosiński, S. Ćwierzewicz, J. Monsiorski, J. Novak, S. Wierzyński, B. Zieliński, X. J. Mayer.

Z MISYJ RODEZYJSKICH.

W okolicy naszej stacji Chikuni mieszka pewien anglik protestant, który wziął sobie za cel szkodzić naszym misjom katolickim, gdzie tylko może. Sprytny i bardzo bogaty wybrał sobie zdolniejszych murzynów i nauczycieli i płaci im po 5 funtów miesięcznie, aby objeżdżali wioski i buntowali murzynów przeciw Kościołowi katolickiemu.

Największą przeszkodą w nawracaniu pogan są ich zwyczaje, z któremi nie chcą zerwać, bo zwyczaj u nich to rzecz święta, nietykalna. Stary wójt murzyński oświadcza nieraz misjonarzowi, że nie mogą zaniechać starych obyczajów, boby zginęli. Do tych obyczajów tutejszych należy też wielożeństwo.

Tu w naszej okolicy najbliższej z dzikiemi zwierzętami dotąd się nie spotkałem, prócz z wężami. Raz, jadąc przez las rowerem ujrzałem o dwa metry wielkiego węża, ale sobie spokojnie popłynął ku krzakom, nie wszczynając ze mną awantury. Innym razem po deszczu nasi chłopcy wybrali się z kijami na polowanie na ptaki, które zlane nagłym deszczem, nie mogą latać. Z takiej wyprawy chłopcy zwykle wracają z obfitym łupem a najwięcej przynoszą kuropatw, ale wtedy wrócili prędko, bo zobaczyli wielkiego węża. Poszedł więc z nimi Br. Duda ze strzelbą i zabił go na miejscu. Miał 2·70 m długości, grubości nogi powyżej kolana. Zdaje się, że to był pyton, ale to już X. Łazarczykowi pozostawiam do rozstrzygnięcia.

Wpływ angielski jest tu już bardzo duży, a murzyni języka angielskiego uczą się bardzo chętnie, aby czytać gazety.

Narzędzia rolnicze i rowery również się spotyka coraz częściej.

Budowa naszej szkoły dla nauczycieli w Chikuni postępuje naprzód, również i domu dla naszego Prefekta O. Wolnika w Brokennhill, który w maju ma się już tam przenieść.

O. Waligóra był dotąd w Kasisi, jednak jest nadzieja, że do nas tu na jakiś czas przybędzie, aby się przypatrzeć naszej pracy szkolnej.

Głównym zadaniem tutejszej stacji jest wychowanie katolickich nauczycieli z młodego pokolenia murzynów, więc ufamy, że będziecie pamiętać w modlitwach o naszej pracy, bo łaska i pomoc Boża najwięcej tu znaczy.

X. W. Zabdyr, T. J.

Musimy się bronić.

Niedowiarkowie w Polsce, nie mogą patrzeć na to, by szkoła polska pomagała Kościołowi katolickiemu, — innych wyznań się nie boją, owszem popierają je, byle rozbić Kościół katolicki w religijnem wychowaniu młodzieży. I tu stajemy przed wielkiem naszem nieszczęściem, że nie przeszła w Konstytucji szkoła „wyznaniowa" w Polsce, t. j. katolicka dla dzieci katolickich i prowadzona w duchu katolickim. My ciągle zasypiamy sprawę; mówimy sobie, że nas w Polsce tak wielu, iż nikt nam nic złego, — niekatolickiego — zrobić i uchwalić nie potrafi. Otóż mamy próbkę w sprawie szkolnictwa. Dochodzi do tego, że dzieci katolickie dostają się na wychowanie w ręce żydów, protestantów, socjalistów, masonów, a co najgorsza w ręce niby-to katolików, którzy nie mają wcale ducha katolickiego i wyśmiewają naszą wiarę albo gorszą młodzież złemi obyczajami. Jeśli tego nie mogą robić otwarcie, robią powoli, podstępnie, skrycie, jak robiła masonerja we Francji, a my śpimy i nie spostrzeżemy się nawet, kiedy wpadniemy w paszczękę ucieszonych wilków.

We Francji masoni i wszyscy lewicowcy postarali się o to, że:

W latach 1880—82 wykluczono religję kolejno z programu wszystkich egzaminów publicznych, nawet w szkołach ludowych. — W r. 1882 zabroniono kapłanom wszelkich wyznań nauczania w lokalach szkolnych, a ze wszystkich szkół usunięto krzyże i wszelkie obrazy religijne. — W r. 1886 zabroniono członkom Zgromadzeń zakonnych nauczać w szkołach publicznych, a w r. 1904 zabroniono im nawet prywatnego nauczania. W tym celu zamknął rząd masoński przeszło 20.000 domów wychowawczych katolickich i wydalił z Francji przeszło 60.000 zakonników i zakonnic, by już nikt nie przeszkadzał w urządzeniu jednolitej państwowej szkoły „świeckiej". Atoli ta szkoła zbankrutowała całkowicie. Stosunki moralne a nawet naukowe tak tam opłakane, że ludność ucieka tłumnie ze szkół świeckich. W przeszłym (t. j. 1928) roku musiał wyznać Herriot na interpelację senatora Josse'a, że szkoły państwowe pustoszeją do tego stopnia, iż szkół z 1 uczniem jest 69, — z 2 uczniami 124, — z 3 uczniami 167, — bez uczniów 584. Mimo to sekciarski rząd masoński utrzymuje z podatków, płaconych przez katolików, takie próżnujące siły nauczycielskie. Tak bowiem wygląda wolność obywatelska u nowoczesnych pogan. — Toteż największy zwolennik szkoły świeckiej, autor dzieła: „La foi laique" (Wiara świecka),

Ferdynand Buisson, musiał przyznać świeżo, że owocem przeszło 20-letniej pracy szkoły świeckiej jest jej „bankructwo moralne". Podług statystyki urzędowej w departamencie Sekwany np. przekonano się, że na 100 dzieci, które dostały się przed kratki sądowe, było 89 ze szkół świeckich, a tylko 11 ze szkół katolickich.

I inaczej być nie może. Szkoła bowiem świecka, to szkoła bez Boga, bez Boga zaś o prawdziwej moralności mowy być nie może. Nasi socjaliści i inni szermierze, walczący za wyrzuceniem religji czy choćby praktyk religijnych z polskiej szkoły, powołują się na to, że szkoła świecka, to niekoniecznie szkoła bez Boga, ma to być tylko szkoła bez Kościoła, zwłaszcza katolickiego. Przyjaciele ich jednak francuscy, czy rosyjscy, czy meksykańscy więcej są otwarci w tym względzie. Przytoczony p. Buisson pisze w Dictionnaire pédagogique w artykule „Neutralité": „Czy możliwy jest nauczyciel neutralny względem Republiki czy monarchji, względem Syllabusa czy deklaracji praw człowieka, względem moralności rewolucyjnej czy przeciwrewolucyjnej? Nie, Nie! Nauczyciel musi zająć stanowisko w pewnym obozie, nie może pozostać neutralnym". A p. Sembat pisał w Revue de l'Enseignement primaire (21 listopada 1909): „Uczyć dziecko a nie podawać mu wiadomości religijnych, znaczy to zabierać mu wiarę. Szkoła bez Boga jest szkołą przeciw Bogu. Nic tu nie zmieni sprawy, dochodzi do tego siłą rzeczy". Inny znów wróg Kościoła, Dr. Toulouse, wyjaśnia szczerze: „Religja katolicka, będąc nauką i moralnością zarazem, podając światopogląd i nakładając obowiązki życia praktycznego, nie może się zgodzić na to, by dzieci były pozbawione światła, potrzebnego do zbawienia. Milczenie pod tym względem w szkole jest atakiem na wiarę katolików... Nawet w szkole powszechnej nie można uczyć, nie dotykając zagadnień religijnych czy to w nauce przyrody czy w nauce historji; nawet moralność, którą się wpaja dzieciom, jest skierowana albo jedynie do doczesności albo też do wieczności, a co do tego nie może być nauczyciel obojętnym, musi zająć zdecydowane stanowisko za katolicyzmem albo przeciw katolicyzmowi. Najwyżej będzie mógł milczeć o Bogu czy religji, dodając, że o tych rzeczach nic wiedzieć nie możemy, ale już przez to samo obrazi uczucia i przekonania katolickie. Obojętność wobec wszystkich wierzeń i wyznań jest w szkole niemożliwą". (Por. Coulet: L'église et le problème de la famille, IV. L'école et le foyar, Paris, 1927, Editions Spes, str. 107).

Toteż szkoła świecka francuska stała się szkołą bezbożną, a co za tem idzie rozsadnikiem niemoralności. Bolszewicy rosyjscy nie-

uważali za stosowne kryć się ze swemi zamiarami. Ich pismo „Bezbożnik" woła bez ustanku: „Musimy zwalczać religję, — nauczyciel musi być bezbożnikiem. — Musimy zwalczać czystość, bo to przesąd burżuazyjny". Owoc takich zachęt ten, że w r. 1924 podaje wykaz statystyczny bolszewicki w samej Moskwie 50 tysięcy dzieci zbrodniczych, zarażonych syfilisem i alkoholizmem, a bolszewicy cieszą się z tego i piszą w Komsomolskaja Prawda: „Wystrzelać te dzieci, jak psy, bo i tak z nich nic nie będzie". – To przynajmniej jasne i wyraźne!

A czy u nas w Polsce nie mieliśmy próbek tego? Czy w procesie o zajścia w gimnazjum w Święcianach w Ziemi wileńskiej w r. 1925 nie wykryto rozgałęzionego wśród tamtejszej młodzieży masońskiego „Zakonu Wyzwolenia"?

Oto do czego zmierzają wrogowie nauki i praktyk religijnych w polskiej szkole. A działają ostrożnie, powoli, wytrwale. Zdołali już usunąć podpisy katechetów na świadectwach szkolnych, — dziś zwalczają praktyki religijne w szkole, — jutro zażądają zmniejszenia godzin religji, (co już podobno jest w planie), — wreszcie wyrzucą samą religję pod zarzutem, że ona „przymusza" człowieka, do spowiedzi, postów, nabożeństw i wogóle do szlachetnego a nie zwierzęcego życia.

A my czyż będziemy bez końca milczeli i słuchali ciągle rozumowań, że to lub owo znieść trzeba, bo razi inne wyznania i narodowości?! *Więc w Polsce, katolickiej w olbrzymiej większości, a chrześcijańskiej prawie w całości, więcej ma znaczyć życzenie jakiegoś bezbożnego masona, niż życzenie całej ludności? Quousque tandem?!* — Dokądże tego będzie?!...

W encyklice Ojca św. Piusa XI na święto Chrystusa - Króla, w której piętnuje papież nowoczesną „zarazę" laicyzmu czyli odbożenia świata, czytamy i te słowa: „Byłoby obowiązkiem katolików przyspieszyć powrót wypędzonego Chrystusa w społeczeństwo nowoczesne, atoli wielu z nich nie zajmuje ani takiego stanowiska społecznego ani niema takiej powagi, jakąby powinni mieć ci, którzy niosą pochodnię prawdy przed innymi. Trzeba to pewno przypisać ociężałości czy bojaźliwości dobrych, którzy nie zwalczają zła albo się mu słabo sprzeciwiają, co widząc wrogowie Kościoła, nabierają większej odwagi i czelności".

Z Polski, Bogu dzięki, jeszcze nie wypędzony Chrystus. Są jednak tacy, coby go wypędzić chcieli. Nasze ospalstwo temu winno, że nabierają coraz większej czelności. Ponieważ jesteśmy zbyt

cichymi, sądzą, że mogą z nami wszystko zrobić. Otóż dość już tego dobrego! Trzeba koniecznie położyć kres tej bolszewickiej zaiste niesprawiedliwości, by garstka niedowiarków miała teroryzować ogół spokojnych obywateli i urągać ich najświętszym przekonaniom. W mowie swej przy poświęceniu kamienia węgielnego pod Dom katolicki mówił świeżo Książe-Metropolita Sapieha: „Atakują nas na polu małżeństwa katolickiego, na polu dobroczynności katolickiej, na polu szkolnictwa katolickiego, — musimy się bronić".

X. Fr. Kwiatkowski T. J.

DALEJ POD SZTANDAR!

Dalej, pod sztandar! W bój, druhowie młodzi!
Służyć Ojczyźnie będzie hufiec nasz!
Niechaj nam w boju z nieba duch przewodzi,
Wszak my ojczyzny najprzedniejsza straż!

A ten nasz bój
Przy pracy znój!
A w pracy zapał niech bije!
Więc młoty w dłoń —
To nasza broń!
Polska niech żyje, niech żyje.

Naprzód do boju, dla Ojczyzny chwały!
W pracy, w jedności nasza siła trwa,
Do boju z nami pędzi Orzeł Biały,
„Bóg i Ojczyzna" zawołanie ma.

A ten nasz bój — i t. d.

Jak długo Wisła wśród ziem lackich płynie
A z wież Wawelu gra Zygmunta dzwon,
Polska żyć będzie i nigdy nie zginie,
Wiecznie brzmieć będzie nasz bojowy ton.

A ten nasz bój — i t. d

P. T.

Wyznanie chemika.

Charles Maureau, jeden z wybitnych chemików francuskich, profesor College de France, w liście do redakcji Figaro w ten sposób przedstawia swoje nawrócenie:

— Sądziłem zawsze, że nauka sprzeciwia się uczuciu religijnemu. Trawiony pragnieniem wiedzy rzuciłem się z ochotą w objęcia nauki. Bardzo prędko zawierzyłem myśli, że nauka może rozwiązać wszelkie problemy: byłem materjalistą i mniemałem, że idea istnienia Boga i nieśmiertelności duszy może być czemś dobrem dla nieuków, ale nigdy dla duchów istotnie wolnych.

W rzeczywistości widziałem wiele, ale tego, co widziałem, nie przemyślałem, studjów swoich nie pogłębiłem. Z biegiem czasu jednakże spostrzegłem, że problemy są o wiele bardziej skomplikowane, niż się to niegdyś wydawało mnie, dwudziestopięcioletniemu młodzieńcowi. W ten sposób zostałem zmuszony do myślenia o wszechświecie i wówczas wszędzie znajdowałem przed sobą nieskończoność.

Nieskończoność! W tym wszechświecie, który równocześnie jest wspaniałym w swej piękności. Rozważajcie to i podziwiajcie! I brońcie się, jeżeli możecie, przed uczuciem pokory wobec wielkości tego widoku, powiedzcie, czy nie czujecie się pociąganymi przez jakąś niezwalczoną siłę ku tajemnicy i czy nie zwycięża was idea Wszechpotężnej i Doskonałej Istoty, ostatniej Przyczyny i Prawodawcy wszechświata!

Takim był rozwój nowej myśli. Z początku wydawało mi się, że nauka i religja wykluczają się wzajemnie; potem, im bardziej wgłębiłem się w studja i badania, sprzeczności padały i uznałem za rzecz zupełnie naturalną wierzyć w Boga!

Konkurs na katolicką powieść o rodzinie.

Komitet Obrony Rodziny Katolickiej w Polsce ogłasza konkurs na powieść na następujących warunkach:

1. Tematem powieści ma być zdrowe życie rodzinne, które rozwód dezorganizuje i na które sprowadza różne nieszczęścia. Problemat, ujęty psychologicznie powinien być opisany na podłożu życia przyrodzonego i nadprzyrodzonego, jako jednej całości [Dla poziomu średniej inteligencji].
2. Rozmiary powieści mają wynosić od 15 do 20 arkuszy druku zwykłej ósemki.
3. Termin nadsyłania rękopisów, pisanych na maszynie po jednej stronie arkusza i opatrzonych tylko godłem, kończy się 1 października 1929 r. Do rękopisu w zamkniętej kopercie należy dołączyć właściwe nazwisko, kryjące się pod przyjętem godłem, oraz dokładny adres.
4. Pierwsza nagroda wynosi trzy tysiące złotych, druga — dwa tysiące złotych. Rękopisy nagrodzone pozostają własnością Komitetu, który się obowiązuje wydać je.
5. Sąd konkursowy będzie ogłoszony później. Adres Komitetu: Warszawa, Miodowa 17 m. 12. Przewodniczący: Ks. Jan Rostworowski T. J. Sekretarz: Stefan Piechocki.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Ważną kwestję sprawy Domu Chyrowiaków omawiano głównie na posiedzeniu d. 11 listopada w Chyrowie. Widzieliśmy, jak bardzo tej sprawie przychylnym był W. X. Prowincjał Cisek. Zdecydowano, że pierwszym Domem, który ma Związek posiąść, będzie Dom w Krakowie, gdyż we Lwowie jest nadzieja, że temu brakowi w inny sposób da się zaradzić a mianowicie po otrzymaniu od rządu dawnego kolegjum OO. Jezuitów. Sprawą tą zajmują się Dr. Rosinkiewicz i Dr. Lubaczewski. Gdy tylko to nastąpi będzie mógł Związek w tym domu otrzymać lokal i pensjonat dla akademików.

Dalej zastanawiano się, jakich użyć środków do powiększenia funduszu na Dom i jak zaapelować do Kolegów, aby nabywali więcej udziałów. Prezesi Kół obiecali, że będą się o to starać u siebie.

Prezes Inż. A. Ebenberger zredagował niżej podaną odezwę do Rodziców obecnych konwiktorów, którą w marcu do nich rozesłano.

Ponadto w tym okresie wydał Związek dzięki finansowej pomocy Kol. Jana Kuhna, broszurę p. t. „*Brońmy się przed ślubami cywilnemi*", którą w 3000 egz. rozszerzono po całej Polsce.

POSIEDZENIE PREZYDJUM ZWIĄZKU.

W niedzielę d. 7 kwietnia w Warszawie o g. 10 tej w kościele OO. Jezuitów na Świętojańskiej będzie odprawiona Msza św. na intencję Związku, poczem odbędzie się w tymże domu zebranie towarzyskie członków Koła Warszawskiego. Popołudniu odbędzie się posiedzenie Prezydjum, a po niem ogólne Koła, na które Preses S. Głowacki wszystkich członków zaprasza.

Do P. T. Rodziców i Wychowawców.

Związek byłych Chyrowiaków zwraca się do Sz. Państwa Rodziców wychowanków Konwiktu Chyrowskiego w następującej bardzo ważnej i aktualnej sprawie.

Rok rocznie opuszcza Konwikt pewna grupa abiturjentów, aby na wyższych uczelniach kontynuować swe nauki. Doświadczenie uczy, że najniebezpieczniejszym momentem jest chwila, gdy konwiktorzy, żegnając po maturze Konwikt, stają przed zagadnieniem: co dalej robić, gdzie się zapisać, do jakiej organizacji młodzieży akademickiej wstąpić i jak wziąć się do pracy indywidualnej i samodzielnej, opartej na zasadzie wolności akademickiej bez przymusu szkoły średniej. Ta swoboda jest źródłem wspaniałego nieraz rozwoju wszystkich właściwości indywidualnych i może doprowadzić wiele silniejszych i karniejszych jednostek szybko do postanowionego celu

Z drugiej jednak strony tkwi w tem poważne niebezpieczeństwo, że oszałamiająca w pierwszej chwili wolność przy braku stałego kierownictwa i opieki, najzdolniejsze nieraz jednostki o bujnej indywidualności, zdoła rozleniwić, rozpolitykować a nawet wypaczyć, zaczem idą w parze mierne postępy w nauce, rozciągające się niepotrzebnie na długie lata, a co gorsza utrata wiary i moralności, a wkońcu apatja i zniechęcenie.

Temu pragnąłby Związek b. Chyrowiaków przeciwdziałać i zaradzić. W tym celu Zarząd Związku przy swych Kołach w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie skupia Akademików - Chyrowiaków, otaczając ich opieką pod hasłem: Deo - Patriae - Amicitiae, w ścisłem oparciu o starszych kolegów oraz ludzi będących już na stanowisku.

W kole takiem znajdzie akademik grono życzliwych sobie starszych kolegów, myślących temi samemi kategorjami, poradę oraz pomoc i ułatwienie w studjach, ułatwienie w wyrobieniu sobie stosunków, godziwą rozrywkę w zebraniach towarzyskich, czytelnię, pomoc finansową.

Praktyka jednak okazała, że nie wystarczy w tym celu nająć lokal, w którym w wolnych chwilach koncentrowałoby się życie

Koła, gdyż organizacja taka zbyt luźnie łączy młodzież i nie tworzy dla niej życia, namiastki życia rodzinnego, o które młody akademik w domu i w Konwikcie zwykł się był opierać.

Organizacje, które prawdziwie mają sprostać temu zadaniu, muszą się oprzeć o swój dom własny, w którym młodzież mogłaby korzystać nietylko z wymienionych walorów, ale także z takiego schludnego pomieszkania i niedrogiego, zdrowego wiktu.

Związek B. Chyrowiaków zbiera w tym celu od szeregu lat cegiełki na budowę własnego Domu i posiada kapitał 17.000 zł., niewystarczający jednak w obecnych czasach do szybkiego zrealizowania projektu.

Wychodząc z założenia, że P. T. Rodzice konwiktorów powinni się zainteresować w zrozumiałym własnym interesie tym projektem, zwracamy się dziś do nich z prośbą o wydatne poparcie naszych usiłowań.

Na pierwszy plan wysuwa się budowa Domu Związku Chyrowiaków w Krakowie, gdzie największa liczba Chyrowiaków zapisuje się na wyższe studja, a także, że tu nadarzają się pewne obiekta i okoliczności, sprzyjające realizacji naszych zamiarów. Po zrealizowaniu tego planu przystąpi Związek do budowy lub nabycia innych domów po miastach uniwersyteckich przy nadarzającej się korzystnej okazji.

Reasumując, pragnęlibyśmy jeszcze raz stwierdzić, że jedynie troska o byt i powodzenie akademików Chyrowiaków, a przyszłych obywateli Polski, skłania nas do zwrócenia się do P. T. Państwa z apelem:

Popierajcie sprawę własnego Domu Związku Chyrowiaków, i tuszymy nadzieję, że nasza odezwa znajdzie ten oddźwięk, na jaki ten wzniosły i realny zarazem cel zasługuje.

Za Związek b. Chyrowiaków

Prezes

Inż. Adam Ebenberger.

To i owo.

ZAGADKI.

Jak można poznać kominiarza wśród murzynów?

Co jest lepsze samo niż w paczce?

Wiele jest liter w biblji?

Czterech całą noc grało i nikt nie przegrał, a wszyscy wygrali: jak się to stało?

Komu wilgoć nigdy nie szkodzi?

Co przeszkadza żołnierzowi siedzieć na koniu?

Było dwu rodzonych braci; jeden z nich był moim stryjem, a drugi nie. Dlaczego?

Jak długo żyje zając?

Co się stanie krokodylowi, gdy skończy lat 10?

Gdzie stoi trębacz, gdy trąbi?

W SZKOLE.

Uczeń czyta: Hoc mihi notum non est.

Nauczyciel: Cóż to znaczy?

Uczeń delitatnie kopnął sąsiada, ale ten tylko wzruszył ramionami.

Uczeń: Nie wiem.

Nauczyciel: Dobrze.

*

Bethoven, Bethoven... Powiedz no mi, czy to most, rzeka, czy miasto?

*

— Jakiemi środkami człowiek może sprawiedliwie dojść do majątku?

— Kradzieżą, rabunkiem, oszustwem i lichwą.

DUCH CZASU.

Jeśli się będziecie tak źle zachowywać i próżnować, to się podam do Rodezji, bo tam murzyńscy chłopcy są posłuszni i pilni.

DOWCIPNY KWESTARZ.

Na dworze księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“, zjawił się raz kwestarz Bernardyn, młody wiekiem, a tak cichy i niepokaźny z pozoru, że niktby za niego trzech groszy nie dał. Książę, który przepadał za dobremi konceptami, postanowił wziąć na próbę nowicjusza. Gdy przy obiedzie podano zupę, okazało się, że kwestarzowi z umysłu nie podano łyżki.

— Kiep ten, kto polewki nie zje — zawołał książę.

Ale Bernardyn nie tracąc rezonu ukroił sobie z bochenka spory skibkę chleba, wydrążył ośródkę i tak sporządzoną łyżką wyczerpał polewkę do ostatniej kropli. Roześmieli się biesiadnicy z tego pomysłu. Kwestarz milczał jednak uparcie. Gdy zobaczył, że wszyscy już zupę zjedli, wstał z krzesła, ukłonił się niziuteńko i zawoławszy. — „Kiep ten, co łyżki swej nie zje“, spożył zaimprowizowaną łyżkę.

— A to frant z waści! — wykrzyknął książę Karol. Widzę, żeś kwestarz nielada. Wszystkich nas w kąt zapędziłeś!

Na skinienie księcia podał kredencerz tacę. Posypały się talary i złotówki dla ubogiego klasztoru.

NIC NOWEGO W BĘDZINIE.

— Szmul, gdzie ty był?

— Gdzie miałem być? Byłem w Będzinie.

— No, co ma być nowego w Będzinie? Niema nic nowego w Będzinie.

— Jak to nic nowego? Coś się musiało stać.

— O jej, potrzebował pies zaszczekać w Będzinie.

— Dlaczego pies potrzebował zaszczekać?

— Dlaczego? Bo jemu nadeptali na ogon?

— A czemu to jemu nadeptali na ogon?

— Czemu nadeptali? Bo stali dużo ludzi.

— A dlaczego stali dużo ludzi?

— Dlaczego stali? Bo twojej siostrze zrobiło się słabo.

— A dlaczego mojej siostrze zrobiło się słabo?

— Czego nie miało zrobić się słabo? Bo twojego szwagra aresztowali.

— Mojego szwagra aresztowali? A za co go aresztowali?

— Za co? Bo robił fałszywe weksle.

— Nu, no to przecie nic nowego!?

— Ja też odrazu to powiadał.

SZARADA.

Cóż to za czarownik:
Raz rzeczownik, to czasownik?
To źróbek, to wóz, to cielę:
Nie znajdziesz tego w kościele.
Ojciec nie lubi bardzo tego,
Bo jest w tem coś szkodliwego.
Czyni to chłopców wielu.
Cóż to jest, mój przyjacielu?

DOBROĆ i WESOŁOŚĆ.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błogą.
Ani troski go nie zmogą;
Bo kto dobry, ten wesoły.
　　Człowiek dobry jest wesoły,
　　Śmiało patrzy i w siermiędze:
　　Cnota słodzi nawet nędzę,
　　Kto cnotliwy, ten wesoły.
Kto jest dobry, a wesoły,
Słońce, księżyc doń się śmieje,
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoły,
　　Kto jest dobry, a wesoły,
　　Chętnie ten roboty szuka,
　　Komu miła jest nauka,
　　Kto pracuje, ten wesoły.
O! człek dobry, a wesoły,
Słodko śni i rad się budzi;
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, ten wesoły.



NOWE KSIĄŻKI.

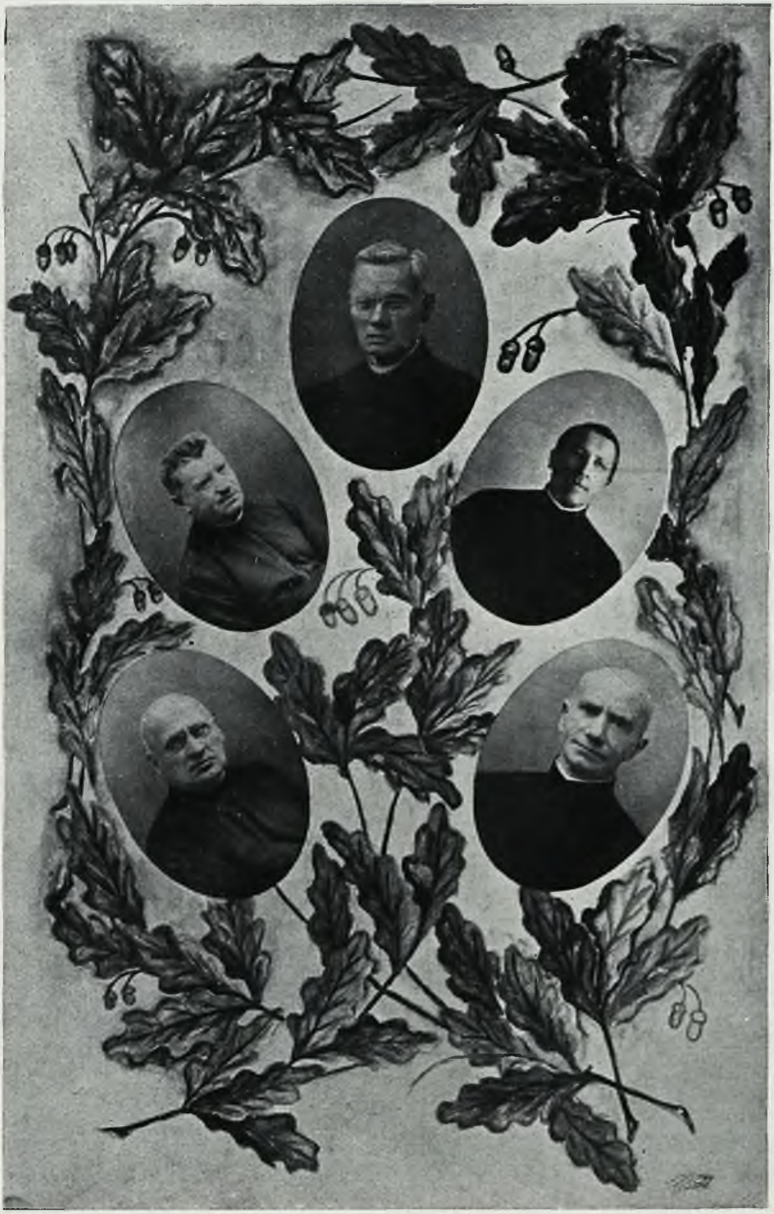
Borowski A. X. Dr.: O sumieniu, Włocławek.
Charles X. T. J.: Łowcy dusz, Kraków.
Cieszyński A. X.: Roczniki Katolickie 1929, Poznań.
Dobrzycki S. Prof.: Historja literatury Polskiej, Poznań.
Francesia J. X. Dr.: Żywot X. Jana Bosko, Oświęcim.
Gueranger P. X. B.: Rok Liturgiczny, Sandomierz.
Januszowski A.: Polityka wielkiej Brytanji, Kraków.
Keppler W. Bp.: Więcej radości, Poznań.
Kwiatkowski X. Fr. T. J.: Brońmy religji w szkole, Poznań.
Ledochowska M. U.: Dzienniczek młodego krzyżowca, Kraków.
Św. Alfons Ligouri: Przygotowanie na śmierć, Kraków.
Schmid X. M. T. J.: Dusze ofiarne. Kraków.
Szmyd X. W. T. J.: Prakt. podręcz. prawa małżeńskiego, Kraków.
Szołdrski X. W. R.: Św. Klemens Hofbauer, Kraków.
Winkowski X. J.: Przed tak Wielkim Sakramentem, Zakopane.
Złoty wieniec na skronie Piusa XI., Poznań.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu



WYSŁUŻENI.